ŚWIAT MŁODYCH

Nr 31
WTOREK

Cena 2500 zł

16 kwietnia 1991 r.

PIŁKARSKA REPREZENTACJA POLSKI

plakat str. 8-9

Dwa + dwa = cztery
Wiosna + boisko = 6

(...) fizyka pokazuje nam np., że i rozkwit kwiatu, i wyładowanie błyskawicy, i przyklejenie się znaczka do koperty, i miłość Marcina do Mariolki mają za podstawę to samo zjawisko. Zakrawa to zgoła na nonsens, ale nonsensem jest tylko w pewnym sensie — w sensie naszych codziennych przyzwyczajeń. To właśnie usiłuje nam wyjaśnić fizyka.

WIELKA MIOTŁA

— str. 3

— Co właściwie zawdzięczamy Majom? (...)

— (...) Choćby smaczne kakao — a więc i czekoladę, także tytoń, a więc możemy obwiniać Majów za choroby płuc, także... piłkę chyba, bo z płaskorzeźb na budowlach Majów dowiadujemy się, że używali oni kauczukowych kul do sportowych zawodów.

SAKWA NOWOCZESNEGO ARCHEOLOGA

— str. 5

Odczuwasz góle głowy, senność, znużenie? Spróbujemy temu zapobiec, ucząc cię prawidłowego oddychania starymi hinduskimi metodami. Wyznawcy jogi uważają, że niezbędna ludziom energia jest zawarta nie tylko w pokarmie, ale w promieniowaniu Ziemi, Słońca i Księżyca. Może i tobie uda się przyswoić trochę tej bezcennej energii...

CZŁOWIEKU NIE IRYTUJ SIĘ

— str. 11

— Chodziłam do szkoły przez 10 lat — do 15 roku życia. W tym raz „zimowałam". Przez te wszystkie lata, w każdej minucie i sekundzie myślałam: „Kiedy ten czas minie?". Nie znosiłam szkoły!

Gwiazdozbiór — SILVIA SEIDEL

— str. 13

Czy się stoi, czy się leży...

Bolą, zwłaszcza gdy się stoi. Lub chodzi. Czasem niedostrzegalna wada, zgrubienie, nieprawidłowość w budowie kości — wszystkie tego typu odchylenia od normy w budowie naszych stóp zwielokrotniają dolegliwości, z którymi ortopeda nie zawsze umie sobie poradzić. A właściwie — „nie umiał", bo od czasu, kiedy Peter Seitz, inżynier z Monachium, skonstruował gumową „wycieraczkę" z wbudowanymi w nią czujnikami pomiarowymi pozwalającymi za pośrednictwem komputera rejestrować nawet najmniejsze odchylenia od normy występujące w czasie chodzenia lub stania pacjenta, wszystko stało się prostsze. Wystarczy postawić stopę na „wycieraczce", aby specjalista mógł stwierdzić, czy np. u diabetyka rozwija się tzw. stopa cukrzycowa (dotychczas sprawdzenie tego było niemożliwe, zwłaszcza we wczesnym stadium), czy występują schorzenia stawów lub zaburzenia w funkcjonowaniu nerwów w stopie.

„Wycieraczka" wyposażona jest w tysiące czujników pomiarowych, które ujawniają każde odchylenie od normy. Na podstawie uzyskanych danych pomiarowych komputer tworzy na ekranie barwny obraz, który pozwala lekarzowi postawić diagnozę i zaplanować sposób leczenia. **(br** — na podst. ***„Profilu")***

Konkurs agencji turystycznej SOVPOLDA i „Świata Młodych"

ODWIEDŹ KRAINĘ LEGO!

Wycieczka do Legolandu i dwa komplety klocków LEGO już czekają na zwycięzców! I Ty, jeśli odpowiesz na pięć pytań, nakleisz na kartkę pocztową pięć kuponów i wyślesz pod adresem: **SOVPOLDA, Al. Jerozolimskie 144, 02-315 Warszawa**, możesz zostać zwycięzcą!

Pytanie czwarte:

Autobusami jakiej marki wozi swoich klientów agencja turystyczna SOVPOLDA? (Na kuponie wpisz literkę oznaczającą prawidłową odpowiedź.)

a. Mercedes
b. Ikarus
c. Scania

Ostatniego odcinka konkursu szukaj w następnym numerze „Świata Młodych".

KUPON 4

Odp:

POCZTA

Musiałem wyjechać

Kochani! Jestem w Republice Federalnej Niemiec od 4 września 1989 roku. Wyjechałem legalnie z rodzicami i bratem z powodu choroby mojej i taty. Mamy już umeblowane mieszkanie, mama pracuje, tato czeka na przyznanie renty, bo jest po czterech zawałach. Mój brat kończy kurs pracy na tokarkach komputerowych. Wszyscy znamy niemiecki. Ja kończę dziesięcioklasową szkołę. W Polsce chciałem być górnikiem. Od dwunastego roku życia chodziłem na pływalnię, aż kiedyś w wodzie zemdlałem. Powtórzyło się to kilkanaście razy. Wreszcie trafiłem do szpitala w Gliwicach i tam stwierdzono, że mam tylko jedną nerkę i to mniejszą niż normalna. Musiałem poddać się operacji. Tutaj jestem pod lepszą opieką. Chciałbym bardzo, żeby pisała do mnie polska młodzież. Mój adres: **Peter Fabian, Pausmühlenstr. 16, 4500 Essen 11, Niemcy.**

Jak stado dzikich małp

Tak zatytułowany był list Roberta T. Jestem od roku fanką heavy-metalu. I wszędzie, gdzie się znajdę, wyśmiewają mnie, że jestem ulicznicą, że zadaję się z chłopakami. A wcale tak nie jest.

Przyznaję tylko, że bardziej lubię chłopców niż dziewczyny, bo są dla mnie wyrozumiali. Jeśli chodzi o kulturę: mieszkam na pierwszym piętrze i co dzień ,,kulturalni'' dyskomani przychodzą pod moje okno, klną, piją wino i palą. No to co, że metal ma długie włosy? Bywa dobrym człowiekiem.

Violetta

Poprawcie się!

Mam 12 lat, chodzę do VI klasy we Wrocławiu. Kłopotów z nauką nie mam, uczę się języków: angielskiego i francuskiego. I mam hobby: papużki faliste. Do Was piszę w sprawie gazety. Dlaczego opisujecie tak mało wspaniałych odkryć, podróży i przygód? Dlaczego tak rzadko podajecie ciekawostki z biologii lub geografii? Rozumiem, że aby spełniać nasze prośby, musielibyście mieć grubość walizki. Ale ja tylko chcę zwrócić Waszą uwagę, czego wyraźnie brak.

Łukasz D.

Jak z tym żyć?

Nienawidzę kłamstwa, szpanu, bezczelności i podlizywania. Może okazuję za bardzo swoje uczucia, bo nie jestem w klasie zbyt lubiana. Może nawet nie tyle nielubiana, co niepotrzebna. Jestem inna. Po co więc przyjaźnić się z taką dziewczyną?!

Sylwia

Chcę już chodzić z chłopcem!

Na ogół jestem wesoła, mam 12 lat i dwa (aż) problemy: nie mam chłopaka i kocham się bez wzajemności. Jestem podobno ładną dziewczyną. Każdy myśli, że taka ładna **musi** mieć chłopca, więc żaden chodzenia mi nie proponuje, bo myśli, że się ośmieszy. Wszystkie dziewczyny w mojej klasie mają chłopaków, a ja jak ten matoł — słucham tylko zwierzeń! I zazdroszczę im... Drugi problem, z miłością bez wzajemności, powierzę Poradni pod serduszkiem. Proszę wszystkich, którzy potrafią mi doradzić, o listy do Redakcyjnej Poczty. A Ciebie, redakcjo, żebyś je wydrukowała.

Mała Lady

MOJE HOBBY

● ,,MUZYCZNY ŚWIAT DZIECIĘCY''. Jestem wesołą dziewięciolatką. Mam wiele zainteresowań, między innymi: granie na organach Yamaha, hodowanie roślin i zwierząt (w domu mam kanarka). Chciałabym założyć klub, który będzie się nazywał Muzyczny Świat Dziecięcy, a jego działalność polegać ma na wymianie informacji o nauce gry i utworach na organy. Przewiduję konkursy, nagrody i inne ciekawostki. Jeżeli przyślecie dodatkową kopertę ze znaczkiem, swój adres i zdjęcie, prędzej czy później odpiszę na pewno. Piszcie do mnie! Oto mój adres: **Katarzyna Dudek, ul. Bieżanowska 74, 30-826 Kraków.**

● MOLE KOMIKSOWE. Jest nas dwóch — Łukasz i Tomek, mamy po 11 lat. Lubimy bardzo czytać komiksy. W związku z tym postanowiliśmy założyć klub dla tych, którzy podobnie jak my interesują się komiksami. W naszym klubie będą przeróżne konkursy. Warunki przyjęcia: do klubu przyjmiemy 5 osób w wieku 10-12 lat, które odpowiedzą na 5 pytań. Oto one: 1. Co to jest komiks? 2. Czym trudni się Obeliks? 3. Jak ma na imię kot występujący z Pixi i Dixi? 4. Kto jest przyjacielem Tytusa i Romka? 5. Jak ma na imię kot Gargamela? Odpowiedzi prosimy przysyłać pod adresem: **Łukasz Konwiński, ul. Słowiańska 7/10, 64-100 Leszno.** ● THE MYSTERIOUS OF THE UNIVERSE. Wszystkich tych, których interesują rzeczy niezrozumiałe czy też trudne do wytłumaczenia, zapraszamy do naszego klubu The Mysterious of the Universe. UFO, telepatia, parapsychologia, duchy, kosmos, joga, latające holendry, mistyczne miejsca i wydarzenia, tajemnice i ciekawość — to my. Naszym celem jest wymiana doświadczeń na wyżej wymienione lub inne tematy. Każdy może zostać członkiem klubu, wystarczy do nas napisać. Wszystkich serdecznie zapraszamy i czekamy na listy! Oto nasz adres: **The Mysterious of the Universe Co, Barbara Christensen, Søndermarken 35 SØFTEN, 8382 HINNERUP, DENMARK.**

● KLUB ZŁAMANYCH SERC. Cześć! Jesteśmy dwie — Monika i Agnieszka. Obie kiedyś bardzo liczyłyśmy na swoich chłopców i obie się przeliczyłyśmy — okazało się, że chłopcy ci w krótkim czasie znaleźli sobie inne obiekty uczuć. Czułyśmy się okropnie, ale na pocieszenie została świadomość, że nie my jedne mamy tego rodzaju kłopot. W związku z tym postanowiłyśmy założyć Klub złamanych serc. Mogą pisać do nas wszyscy — dziewczyny i chłopcy, którzy mają podobne do opisanych przez nas problemy, a chcieliby się nimi z kimś podzielić. Niech piszą, postaramy się im pomóc. Nasze adresy: **Monika Mazur, ul. Saturna 92/3, 67-200 Głogów i Agnieszka Kneblauch, ul. Saturna 38/6, 67-200 Głogów.**

O grypie, katarze i odwiedzinach

Kiedy piszę te słowa, wokół szaleje grypa. To paskudne choróbsko nie ominęło także mnie. Czym prędzej pobiegłem więc do przychodni, gdzie odczekałem swoje w długaśnej kolejce. Właśnie wtedy doszedłem do wniosku, że warto w najbliższym wykładzie wspomnieć kilka słów o... chorowaniu i chorych. Wydawać by się mogło, że ten temat nie pasuje do naszej rubryki. A jednak...

Czy zauważyliście, że w przychodniach od czasu do czasu pojawiają się bardzo natrętni gawędziarze? Zapominają o tym, że każdy chory to osoba cierpiąca. Może właśnie w tej chwili potwornie łamie ją w kościach, a głowa wprost pęka. Tymczasem oni rozpoczynają barwną opowieść i z uporem godnym lepszej sprawy opowiadają szczegółowo o swoich dolegliwościach. Nie zważają na to, że nie każdy ma ochotę wysłuchiwać takich wynurzeń, które mogą męczyć, a także irytować. Nierzadko też nie potrafią wstrzymać się z mało delikatnymi uwagami w rodzaju: *Ma pani gorączkę? Oj, niedobrze! To na pewno coś poważnego! Ależ pan strasznie kaszle! Zupełnie jak mój dziadek przed śmiercią!* (potworna gafa!!! Przykład autentyczny, zasłyszany w przychodni).

Jeśli jesteście zakatarzeni — noście ze sobą, obowiązkowo! chusteczki higieniczne. Pamiętajcie, by zawsze, kiedy kichacie lub kaszlecie zasłaniać usta. Niektóre choroby przenoszą się drogą kropelkową — miejcie więc na względzie osoby znajdujące się obok was. Niejednokrotnie doświadczyłem tego, że w zatłoczonym autobusie jakiś pasażer kichnął sobie ,,z głębi duszy'', zupełnie zapominając o wspomnianej, oczywistej zasadzie higieny i dobrego wychowania, częstując swoim katarem pół autobusu...

Jeżeli macie zamiar odwiedzić chorych przyjaciół — najpierw dowiedzcie się, czy można (przy chorobach zakaźnych wizyty są wykluczone) i czy zainteresowani tego sobie życzą. Osoba chora, obolała może nie czuć się najlepiej w towarzystwie kogoś spoza domowników i chce poleżeć w spokoju przez kilka dni. Poza tym czasami choroba ma wpływ na wygląd zewnętrzny i taka sytuacja może krępować kogoś, kto woli, by w tym stanie nikt obcy go nie oglądał.

Wszelkie wizyty w domu chorego nie powinny być długie. Jeśli chcemy przynieść przyjacielowi złożonemu niemocą jakieś przysmaki — uważajmy, gdyż chory często ma zaleconą dietę i wielu rzeczy nie wolno mu jeść. Jeśli natomiast jest on w okresie rekonwalescencji — można zdecydować się na owoce, soki lub słodycze.

Odwiedziny w szpitalu odbywają się zawsze w ustalone dni i godziny, których to terminów należy przestrzegać. Jeśli ktoś z twoich krewnych: babcia, wujek czy ciocia, przebywa w szpitalu — nie zapomnij wpaść do niego na pół godziny. Chorzy tego oczekują. Na sali leży przeważnie kilka osób. Jeśli do innych przychodzą krewni i przyjaciele — sytuacja człowieka, którego nikt nie odwiedza, jest bardzo przykra. Czuje się opuszczony i nikomu niepotrzebny.

Odwiedzający nie powinni jednak robić sobie z odwiedzin chorego towarzyskiego spotkania i niedzielnej rozrywki. ,,Pikniki'' i głośne rozmowy przerywane wybuchami śmiechu są nie na miejscu. Mogą poza tym męczyć i denerwować innych pacjentów.

W szpitalu nie zachowuj się jak huragan. Nie siadaj na łóżku chorego, nie trzęś nim. Miej cierpliwość w wysłuchiwaniu opisów cierpienia, wykaż zainteresowanie dla słów chorego. Nie nalegaj jednak, gdy ten nie chce mówić o swoich dolegliwościach. Kończ wizytę natychmiast, gdy tylko zauważysz u niego pierwsze oznaki zmęczenia.

Do szpitali zazwyczaj nie wolno przynosić kwiatów ciętych, a tym bardziej — doniczkowych. Neutralnym upominkiem będą niektóre owoce: jabłka, pomarańcze, cytryny. Można ze sobą zabrać kompot lub sok. Jeśli chory lubi i może czytać — wybierz dla niego jakąś ciekawą książkę lub interesujące czasopisma. To zawsze się przyda.

Wszystkim życzę zdrowia —

Profesor Rumianek

Rys. **SZARLOTA PAWEŁ**

Jeśli macie kłopoty z savoir-vivre'em — piszcie do Akademii Sztuk Towarzyskich: ,,Świat Młodych'', ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Nazywam się Eva Knesplová i mam 16 lat. Uczę się w drugiej klasie gimnazjum. Moim hobby są konie, muzyka i podróże. Chciałabym korespondować z kimś z Polski. Listy mogę pisać w jęz. czeskim, niemieckim i rosyjskim. Mój adres: **Eva Knesplová, Žikowa 21, Praha 6-Dejuice 16000 ČSRF.** ● Cześć! Mam na imię Jana i mieszkam w Czecho-Słowacji. Chciałabym bardzo nawiązać korespondencję z chłopcami i dziewczętami z Polski. Oprócz języka czeskiego mogę korespondować w jęz. angielskim i rosyjskim. Czekam na listy. Mój adres: **Jana Rauvolf, Masarykovo N. 158, 294 21 Bělá P. Bezdězem, Czecho-Słowacja.** ● Ahoj! Nazywam się Mirka Bazatova. Moim hobby jest zbieranie nalepek, zdjęć przedstawiających konie, słuchanie muzyki. Chciałabym korespondować z młodzieżą w wieku 13-16 lat. Mój adres: **Miroslava Bažatová, Náměstí 139, Volary 384 51 ČSRF.**

OD REDAKCJI: *Mirka przysłała do nas list w języku czeskim, nie pisząc nic o znajomości innych języków. Listy do niej piszcie więc po polsku. I kolejny list z Czecho-Słowacji:* ● Iveta — ma 16 lat, a jej hobby to: prace ręczne, gimnastyka, przyroda, języki obce i korespondencja. Listy do Ivety można pisać w językach: czeskim, słowackim, niemieckim i angielskim. A oto jej adres: **Iveta Jasnová, Lhotky 7, Březno — Mladá Boleslav, 294 06 ČSRF.** ● Drodzy Przyjaciele! Mam 16 lat, a na imię mi Helena. Chciałabym korespondować z moimi rówieśnikami z Polski. Moim hobby jest czytanie książek i sport — zwłaszcza gimnastyka. Osoby o podobnych zainteresowaniach proszę o listy. Ja mogę pisać po rosyjsku, czesku i niemiecku. Mój adres: **Helena Vitková, Západně 3, Pezeň 32327, Czecho-Słowacja.**

Biuro POD

● Poszukuję wszystkiego, co dotyczy New Kids On The Block: plakatów, fotek, ciekawostek, zdjęć i tekstów piosenek. Mam materiały do wymiany (również plakaty i ciekawostki dotyczące różnych wykonawców). Mój adres: **Luiza Słomiak, ul. Stankowizna 35, 05-300 Mińsk Mazowiecki.** ● Moja młodsza siostra bardzo lubi szyć ubranka dla lalek. Korzysta przy tym z ,,Magazynu Domowego'' seria B, czyli ,,Wykroje dla lali''. Niestety, nie kupiła 1 numeru, bo już zabrakło. Chciałabym zrobić jej niespodziankę z okazji urodzin i dlatego bardzo proszę czytelników, którzy mają niepotrzebny ten numer, o odprzedanie mi go. Mój adres: **Aleksandra Moroziewicz, ul. Fantastyczna 19/16, 20-531 Lublin.** ● Cześć! Mam na imię Wojtek i chodzę do V klasy. Od niedawna zbieram stare monety. Za każdą przysłaną do mnie taką właśnie starą monetę oferuję znaczki, nalepki i opakowania po czekoladach. Tych, którzy zechcą pomóc mi w uzupełnianiu mojej kolekcji, proszę o kontakt pod adresem: **Wojtek Paszek, 32-581 Bobrek 254.**

W pewnym sensie nonsens

WIELKA MIOTŁA

Wiosna. Czas porządków. Na podwórkach i — oby! — w głowach. Do sprzątania podwórek tradycyjnie służy miotła. A głów? Miotłą zamiatającą umysłowe podwórka jest — a przynajmniej stara się być — nauka. Zwłaszcza rozmaite dziedziny nauk przyrodniczych, bo te mówią nie tylko o ludziach, ale o całym świecie. Szczególne zaś miejsce w tym sprzątaniu powinno przypaść fizyce. Powinno przypaść — ale często nie przypada, bo też fizyka wielu śmiertelnikom, zwłaszcza tym wciśniętym w rzędy szkolnych ławek, nie przypada... do gustu. Ale całkiem dorosłym i wykształconym ludziom też nie, co nawiasem mówiąc wskazuje, że brak nam zapału do porządkowania pojęć o świecie.

Ale dlaczego właśnie fizyka i pokrewne jej nauki mają być tą miotłą? Bo szukają podstawowych praw i reguł, jakie rządzą realnym światem, czyli — tym kłębowiskiem zjawisk, w którym często trudno doszukać się czegoś wspólnego. Tymczasem fizyka pokazuje nam np. że i rozkwit kwiatu, i zygzak błyskawicy, i przyklejenie się znaczka do koperty, i miłość Marcina do Mariolki mają za podstawę to samo zjawisko. Zakrawa to zgoła na nonsens, ale nonsensem jest tylko w pewnym sensie — w sensie naszych codziennych przyzwyczajeń. To właśnie usiłuje wyjaśnić nam fizyka.

Nie może przyjść jej to łatwo, bo też i świat nie wydaje się łatwy. Wybuchają w nim wulkany, zielenieją lasy, rozmnażają się zwierzęta, planety krążą wokół słońc, a elektrony wokół jąder atomowych. A do tego — pracują tak nieskończenie skomplikowane urządzenia jak ludzkie mózgi, które interpretują to wszystko na najrozmaitsze, podporządkowane nieraz przeróżnym wierzeniom, mitom i fantazjom, sposoby. Jak znaleźć w tym porządek — i to rzeczywisty, a nie wymyślony?

I oto fizyka wszelkie postacie ruchów, akcji, zmagań, kataklizmów i innych zjawisk jakie tylko istnieją w przyrodzie, sprowadziła do czterech zaledwie podstawowych rodzajów „sił napędowych". Te rodzaje nazwała oddziaływaniami.

Są więc oddziaływania grawitacyjne — na ogromną skalę, rządzące ruchami planet, gwiazd, galaktyk, a nam (nie tylko nam zresztą!) nadające ciężar, przygważdżający nas do rodzimej Ziemi. Są następnie oddziaływania elektromagnetyczne, które wiążą ze sobą atomy, tworząc całe bogactwo substancji i zawiadując chemią. To one właśnie leżą u podstaw zarówno kwitnienia kwiatu, wyładowania błyskawicy, działania kleju, jak i miłości dwojga młodych — jeśli zgodzimy się z uczonymi, że zjawiska psychiczne za fundament mają procesy chemiczne. Są wreszcie tzw. oddziaływania silne (jądrowe) i słabe; te wiążą składniki jąder atomowych i zawiadują mikromikroświatem cząstek elementarnych. Koniec. Piątego rodzaju sił na razie nie wykryto, choć, owszem, poszukiwania trwają.

Z tego, że istnieją tylko cztery rodzaje oddziaływań, nie wynika jednak wcale, że świat jest tak znów prosty, a fizyka łatwa. Sam opis np. oddziaływań słabych (najpóźniej poznanych i najbardziej tajemniczych) — to niedokończone dzieło życia dziesiątków fizyków...

Wielka miotła musiała jednak nieźle zamiatać podwórko wiedzy o przyrodzie, skoro wszystko właściwie co dzieje się we wszechświecie, zdołała zebrać na te cztery kupki. Ale uczonych wcale to nie zadowala. Chcą znaleźć wspólny mechanizm rządzący tymi czterema rodzajami sił.

I w ogóle trwa w fizyce gorączkowe poszukiwanie takiego zespołu praw, który opisywałby cały mikro, jak i makroświat. Czyli — pogoń za tzw. wielką unifikacją.

Wydaje się, że owe prawa schowane zostały w najgłębszych dołach świata, jakimi są tzw. czarne dziury. To takie miejsca, gdzie piekielnie silna grawitacja sprasowała ogromne ilości materii do rozmiarów niełedwie atomu — czyli sęk w tym, że na razie nawet najtęższi teoretycy nie umieją opisać stanu, w jakim znajduje się owa sprasowana w czarnych dziurach materia. Zajrzeć do owych dziur jest czymś niemożliwym w sensie dosłownym (astronauta, który zbliżyłby się do takiego obiektu, zostałby przezeń rozerwany na ćwierci), a także czysto teoretycznym.

Jednym z tych, którzy w intelektualnym zapuszczaniu się tam są najbardziej niezłomni, jest człowiek skądinąd fizycznie bardzo ułomny — na zawsze przykuty do wózka inwalidzkiego profesor uniwersytetu w Cambridge, Steven Hawking, bodaj najwybitniejszy dziś fizyk świata*. Zapowiada on, że do końca tego stulecia nastąpi „wielka unifikacja" i ludzie staną wobec kompletnych już, nie sprzecznych ze sobą praw przyrody. Nie sposób objaśnić tu dziś, na czym to będzie polegało. Widać jednak, że fizyka z zasady jest rzeczywiście tą wielką miotłą porządkującą ogromne podwórko praw natury i prowadzącą do tego, by znaleźć wspólny mianownik dla spraw z pozoru zupełnie odrębnych.

Tak jest nie tylko na owym wielkim podwórku, ale i w poszczególnych, pomniejszych, nieraz bardzo hermetycznych dziedzinach fizyki i innych jej podobnych nauk. Od teorii, poprzez doświadczenia (nieraz żmudne i trafiające w ślepe uliczki) dąży się do poznania reguł, według których zbudowany jest nasz świat. To nic, że jako całość może on okazać się wielkim chaosem — a niektórzy uczeni sądzą, że tak jest; i tak wyłuskanie stąd pewnych powszechnych, choćby tylko w przybliżeniu słusznych praw jest bardzo potrzebne. Zaś przejście całej drogi od doświadczeń do ogólnych praw — to zajęcie, które mogłoby rzeczywiście „wysprzątać" niejeden mózg.

Tu aż prosi się pytanie o fizykę szkolną. Czy jest ona miotłą pozwalającą sprzątać uczniowskie rozumy? Wydaje się, że jak dotąd nie — jest raczej superrózgą spadającą na grzbiety wielu nastolatków. Zarówno niezbyt szczęśliwe, przeładowane programy i podręczniki, jak i uczniowski konserwatyzm nakazujący traktować wszystko jako lekcję do wkucia sprawiają, że nie przechodzi się w szkole, wspomianej wyżej, twórczej drogi. Fizyka szkolna jest — by rzec jej własnym językiem — zatomizowana, złożona z regułek, stwierdzeń, opisów zjawisk, wzorów, które trzeba sobie wbijać do głowy, a które rzadko łączy się potem w te fundamentalne prawa natury, jakie dotąd poznał człowiek. Szkoda. Myślę, że nie powinno się nikogo uczyć fizyki (chyba że będzie mu to potrzebne ze względów zawodowych), ale powinno się pozwolić przeżyć fizykę i doświadczyć jej. Bez tego będzie ona dla uczniów owszem, miotłą, ale taką, na której jeździ baba-jaga...

TOMASZ KŁOSOWSKI

* Pod koniec ub.r. wyszła u nas książka S. Hawkinga „Krótka historia czasu". Przeleciała przez księgarnie jak meteor, takim okazała się bestselerem! Wydawnictwo „Alfa" szykuje podobno dodruk. A więc trudne, abstrakcyjne sprawy fizyki i kosmologii pasjonują wielu ludzi! To spostrzeżenie dedykuję samemu sobie — ku pociesze, bo miałem wątpliwości, czy może kogoś zaciekawić felieton o fizyce...

Sobota w Pałacu

(Inf.wł.) — *Nasz język ojczysty nieustannie mnie zaskakuje...* — mawia pewna moja znajoma — absolwentka filologii polskiej. Czasami bowiem pełna zdziwienia konstatuje, że właśnie — ni z tego, ni z owego — jakaś reguła wyleciała jej z głowy, pomyliło się coś w pisowni... Zawsze w takich wypadkach sięga do słownika i od ręki rozwiewa swoje wątpliwości...

Nie ma co ukrywać — język polski jest trudny, nawet dla Polaków. I to nie tylko tych zasiadających w szkolnych ławach. Najwięcej kłopotów sprawia ortografia. Owe *u*, *ó*, *rz*, *ż*, *ch* i *h* to prawdziwe utrapienie, zmora szkolnych dyktand! Niejeden z was pewnie marzył, żeby w końcu ktoś zlitował się i uprościł polską pisownię. Podejrzewam jednak, że to życzenie jest na razie nierealne.

Skoro więc reguły ortograficzne nadal pozostają niewzruszone — nie wypada nic innego, jak tylko nauczyć się ich... W opanowaniu tej wiedzy warszawskim uczniom postanowił pomóc Pałac Młodzieży. Raz w miesiącu odbywają się tu spotkania pod hasłem: **„Język polski na wesoło"**. I cieszą się dużym zainteresowaniem. Przychodzą na nie czasami całe klasy!

Jest to bowiem doskonała okazja do utrwalania zdobytych na lekcjach wiadomości. Ale nie tylko... W Pałacu zwraca się także uwagę na piękno języka, kulturę wypowiedzi, a nawet — na dobre maniery. Zajęcia, w których uczestniczyliśmy, prowadzone przez **Małgorzatę Matuszewską** rozpoczęły się od... nauki przedstawiania się. Bo, jak się okazuje, to także sztuka nie lada (przypominamy: podając swoje imię i nazwisko należy wymawiać je wyraźnie i głośno, a nie szemrać pod nosem!).

▲ *Gość sobotniego spotkania — Stefan Knote*

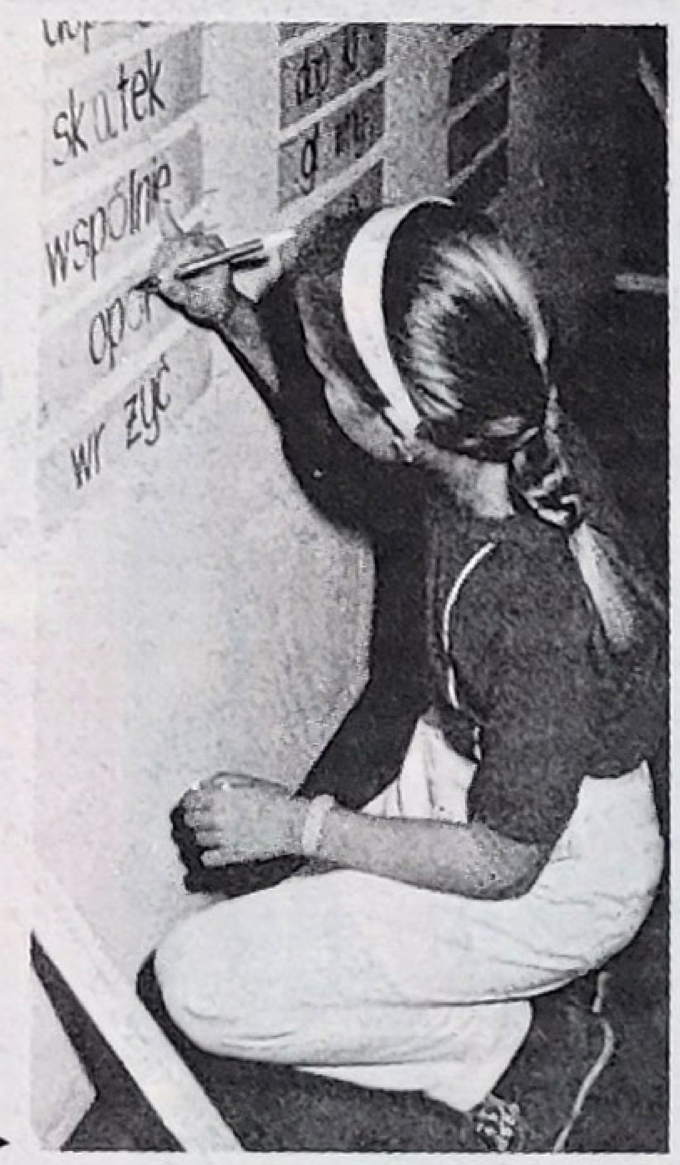

OPRÓCZ... jak to się pisze: przez ó czy u? ▶

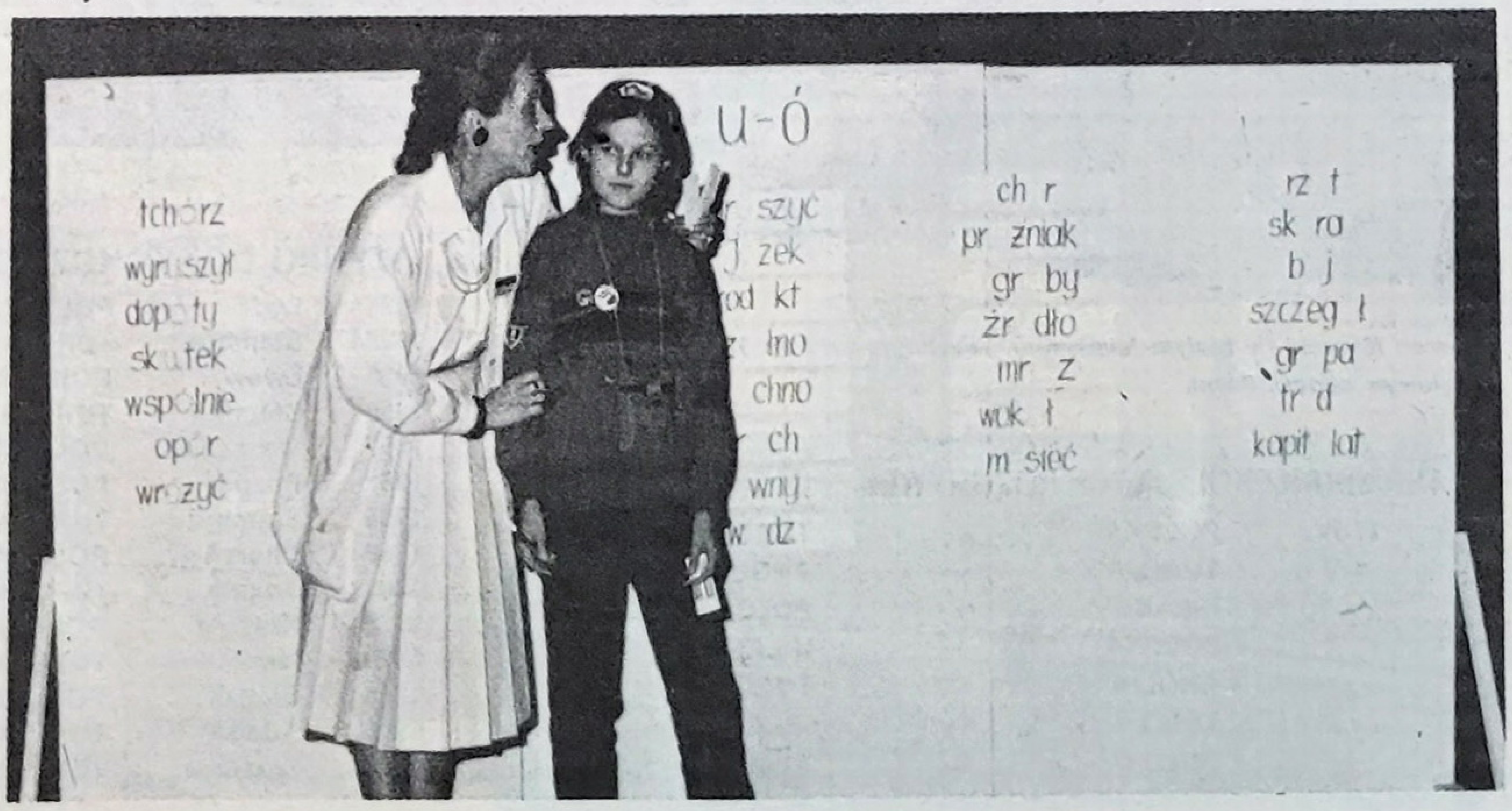

Za chwilę rozpocznie się „główny punkt programu" — „uzupełnianka" wyrazów na ogromniastej tablicy... ▼

Jak zauważyliśmy, ortograficzne zmagania stały się dobrą zabawą. Zagadki, wiersze recytowane przez gościa — aktora **Stefana Knote**, wspólne uzupełnianie wyrazów na ogromniastej tablicy — wszystko to sprawiło, że nikt nie miał czasu i okazji nudzić się ani przez chwilę. A i w głowach na pewno też coś zostało...

Jeśli ktoś z was będzie miał ochotę wziąć udział w **„Języku polskim na wesoło"** — Pałac Młodzieży zaprasza **20 kwietnia i 11 maja.**

A jeżeli w którąś sobotę zechcecie namówić rodziców na wspólne spędzenie czasu — polecamy pałacową **„Sobotę z Tatą": 18 maja** — spotkanie sportowe.

Życzymy miłej zabawy! **(ist)**

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Poradnia: KIM BYĆ ?

Na archeologię tylko po maturze

Nie mam zbyt wielkiego wyboru, ponieważ w okolicy, w której mieszkam, szkół jest bardzo mało. W samym Jarocinie (muszę dojeżdżać 11 km) jest liceum ogólnokształcące. Nie wiem jednak, czy byłby to dobry wybór. Pomóżcie mi, doradźcie. Interesuje mnie historia mitów greckich, a także antropologia i archeologia. Jestem jedną z najlepszych w klasie uczennic z matematyki. Zaczęłam uczyć się języka esperanto; w planach mam francuski. Jeśli zdecydowałabym się na liceum, kierunek humanistyczny — to jakie mam szanse, by potem zdawać na studia z archeologii czy antropologii (jeśli oczywiście są)? Czy są jakieś szkoły średnie o podobnym profilu?

Agnieszka

Jesteś na tyle dobrą uczennicą, że bez przeszkód dostaniesz się do liceum. I ten wybór wydaje się w tej chwili najsłuszniejszy. Nie ma bowiem szkoły średniej, w której dominowałyby wybrane przez Ciebie kierunki. Ponieważ piszesz o swoich sukcesach matematycznych, również ten profil w liceum możesz brać pod uwagę. Tym bardziej że przyda Ci się on potem podczas studiów archeologicznych. Antropologia bowiem nie występuje samodzielnie jako kierunek studiów. Może być jedynie jednym z elementów nauki o człowieku, a więc po części także archeologii badającej pozostałości materialne dawnych społeczeństw. **(br)**

CIĄG DALSZY NADZIEI NA EURO '92

GRYZIENIE „PÓŁKSIĘŻYCA"

Eliminacje do mistrzostw Europy w 1992 r. trwają. Polacy rozegrali dotąd dwa wyjazdowe mecze (porażka z Anglią 0:2 i zwycięstwo z Turcją 1:0) i mają jeszcze szanse na awans do finałów. Jutro drużyna Andrzeja Strejlaua ponownie wybiegnie na boisko, podejmie u siebie zespół zza Bosforu. Z reprezentacją Turcji biało-czerwoni spotykali się dotąd 14 razy: 9 meczów rozstrzygnęli na swoją korzyść, 2 przegrali. Bilans bramkowy mamy również dodatni — 34:18. Ostatnią porażkę odnotowaliśmy w roku 1971. Wówczas także walczyliśmy o awans do ME...

Zawodnicy spod znaku półksiężyca i gwiazdy zawsze byli niebezpieczni, zwłaszcza w rozgrywkach o klubowe puchary. Galatasaray, Fenerbahce i Besiktas dość często i udanie rywalizują z drużynami Starego Kontynentu. Turcja nie jest właściwie państwem europejskim. Do naszego lądu należy tylko wschodnia Tracja (3 procent terytorium kraju), oddzielona od Azji morzem Marmara oraz cieśninami Bosfor i Dardanele. Mimo to futbolowa federacja naszych jutrzejszych rywali zgłosiła swoją przynależność do Unii Europejskich Zrzeszeń Piłkarskich (UEFA). Równie dobrze Turcy mogliby grać w strefie azjatyckiej, gdzie rywale są słabsi i łatwiej o trofea oraz awanse do przeróżnych mistrzostw. Wiedzą jednak, że nie tędy wiedzie droga na sportowe wyżyny.

A na zdobyciu futbolowego kunsztu zależy im od lat. Do ligowych drużyn reprezentacji ściąga się najznakomitszych trenerów zagranicznych — głównie z Jugosławii i RFN. W klubowych zespołach aż roi się od światowej klasy piłkarzy. Do Turcji sprowadzeni zostali: Belg **Ptaff**, Rumun **Rotariu**, Francuz **Six**, Niemiec **Schumacher**, Brazylijczyk **Serginho**, a ostatnio Polak **Kosecki**... Mają dostarczać kibicom emocji, ale też być wzorami do naśladowania dla miejscowych zawodników. Nauka w las nie idzie — o czym świadczą chociażby niedawne osiągnięcia klubu Galatasaray. Trenowani przez samego **Juppa Derwalla** (w roku 1982 doprowadził on reprezentację RFN do wicemistrzostwa świata) zawodnicy ze Stambułu wyeliminowali z rozgrywek o Puchar UEFA najpierw łódzki Widzew. O wartości tej drużyny przekonali się też piłkarze Rapidu Wiedeń i AS Monaco. Wielokrotny lider ekstraklasy tureckiej dotarł aż do półfinału Pucharu Mistrzów Klubowych, a jego krajowy rywal, Fenerbahce, wyjątkowo łatwo zwyciężył mocny francuski zespół z Bordeaux.

Te sukcesy każą lepiej oceniać tureckich piłkarzy. Reprezentanci z półksiężycem na koszulkach (Derwall był również konsultantem trenera narodowej drużyny) świetnie spisali się w eliminacjach do Italii'90. Wprawdzie do Włoch nie pojechali, ale stoczyli równorzędne boje z jedenastkami ZSRR, Austrii i Islandii oraz pokonali zespół dawnej NRD. Warto dodać, że tuż po mistrzostwach próbowano namówić do pracy w Turcji... **Franza Beckenbauera**, trenera zdobywców Pucharu Świata. Za prowadzenie Fenerbahce obiecywano mu skarby sezamu. Beckenbauer propozycji nie przyjął (czego podobno żałuje do dziś).

W lipcu ubiegłego roku do Ankary przybył **Sepp Piontek**. Niemiecki trener wcześniej opiekował się narodową jedenastką Danii. W tureckiej kadrze dokonał wielu zmian personalnych. Po kilku testach i meczach kontrolnych Piontek zrezygnował z usług znakomitego snajpera — **Feyyaza**, obrońców — **Recepa**, **Semicha** i **Kemala**, wreszcie z kapitana drużyny — **Ridvana**. Po towarzyskim spotkaniu z Węgrami — 1:4 (debiut Piontka jako selekcjonera reprezentacji Turcji) odbył z kadry nawet słynny **Mustafa**. Nie wszystkim podobały się dokonywane przez niemieckiego szkoleniowca korekty. Niektórzy stwierdzili nawet, że stały się one przyczyną wysokiej porażki, jakiej doznali gracze w październiku ubiegłego roku (w Dublinie). Ich pierwszy występ w eliminacjach do Euro'92, przeciw Irlandczykom, zakończył się sromotną klęską. Pięć straconych goli (bez żadnych zysków) wstrząsnęło kibicami Ankary i Stambułu. Żądano dymisji Piontka, powrotu Mustafy i jego kolegów.

▲ *Czy zobaczymy w Polsce Tanju Colaka, najskuteczniejszego napastnika jutrzejszych rywali?*

◀ *Janusz Nawrocki wystąpił w ubiegłorocznym meczu przeciw Turkom*

Trener Andrzej Strejlau nie lekceważy żadnego przeciwnika; jednak trudniejsze mecze czekają nas jesienią ▼

▲ *Roman Kosecki (w białym kostiumie) „wyemigrował" do Turcji. Jest naszym czołowym napastnikiem*

Miesiąc później do Turcji udali się nasi zawodnicy. Stambulski stadion Inoenue był wypełniony po brzegi. Gospodarze liczyli na sukces, jeszcze mogli myśleć o występach w finałach najbliższych ME. Jednak ten sam cel stawiali przed sobą Polacy, a zatem pragnęli wygrać. I wygrali. Wprawdzie strzelili tylko jednego gola (Dariusz Dziekanowski), ale to wystarczyło do zdobycia dwóch cennych punktów.

Jak będzie jutro? Nie ulega wątpliwości, że Turcy nie mają już nic do stracenia i w Polsce nie ograniczą się do obrony własnej bramki. Wystąpi w niej zapewne **Engin Ipekoglu**. Ten doświadczony zawodnik (z klubu Besiktas) może liczyć na wsparcie dość solidnej linii defensywnej, którą tworzyć mogą **Riza**, **Bulend**, **Ulgen** i **Goghan**. Bardzo możliwe, że zobaczymy też świetnego kanoniera **Tanju Colaka**. W reprezentacji strzelił on 9 goli. Napastnik Galatasaray nie zawsze solidnie przykładał się do treningów i stąd jego częsta nieobecność w narodowym zespole. Ale trafić do siatki potrafią też **Unal** i **Hami**, którzy liczą na celne podania od **Yusufa**, **Oguza** i **Muhammeda**...

Nie wiemy również, w jakim składzie wybiegnie na boisko nasza drużyna. Jesienią Andrzej Strejlau oddelegował do gry przeciw Turkom **Wandzika** (bramka), **Kubickiego**, **Kaczmarka**, **Wdowczyka** (obrona), **R. Warzychę**, **Nawrockiego**, **Prusika**, **Tarasiewicza**, **K. Warzychę** (pomoc), **Dziekanowskiego**, **Ziobera** i **Koseckiego** (atak). Należy przypuszczać, że w składzie większych korekt nie będzie, chociaż trener zechce zapewne wypróbować kilku młodszych zawodników.

Jeszcze nigdy nie wystąpiliśmy w finale mistrzostw kontynentu. Wbrew pozorom nie jest to zadanie łatwe. Z każdej grupy eliminacyjnej do ME zakwalifikuje się tylko jedna drużyna — najlepsza. Turcja (której nie możemy zlekceważyć) nie jest naszym głównym rywalem. Anglia i Irlandia są drużynami znacznie mocniejszymi. Nasze losy rozstrzygną się po meczach właśnie z tymi zespołami. Miejmy nadzieję, że i z takimi rywalami (dotyczy to głównie Anglików) zagramy jak równy z równym.

(zp)

Fot. **EUGENIUSZ WARMIŃSKI** i archiwum

TERMINARZ KOLEJNYCH ROZGRYWEK „POLSKIEJ" GRUPY

17 IV	POLSKA	—	TURCJA
1 V	TURCJA	—	ANGLIA
	IRLANDIA	—	POLSKA
16 X	POLSKA	—	IRLANDIA
	ANGLIA	—	TURCJA
13 XI	TURCJA	—	IRLANDIA
	POLSKA	—	ANGLIA

WYNIKI DOTYCHCZASOWYCH POJEDYNKÓW

1924	Łódź	POLSKA	—	TURCJA	2:0
1925	Stambuł	TURCJA	—	POLSKA	1:2
1926	Lwów	POLSKA	—	TURCJA	6:1
1956	Stambuł	TURCJA	—	POLSKA	1:1
1957	Warszawa	POLSKA	—	TURCJA	0:1
1963	Poznań	POLSKA	—	TURCJA	0:0
1964	Stambuł	TURCJA	—	POLSKA	2:3
1968	Chorzów	POLSKA	—	TURCJA	8:0
1969	Ankara	TURCJA	—	POLSKA	1:3
1971	Kraków	POLSKA	—	TURCJA	5:1 — el. ME
1971	Izmir	TURCJA	—	POLSKA	1:0 — el. ME
1984	Słupsk	POLSKA	—	TURCJA	2:0
1985	Adana	TURCJA	—	POLSKA	1:1
1990	Stambuł	TURCJA	—	POLSKA	0:1 — el. ME

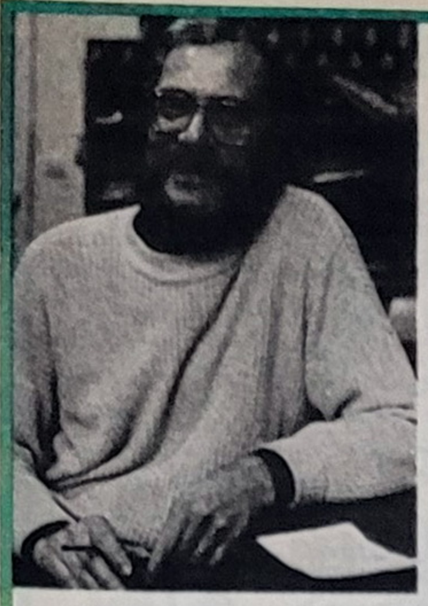

GOŚĆ „ŚWIATA MŁODYCH"

Aż 92 na 100 nastolatków zapytanych, czy pracę archeologa uważają za interesującą i romantyczną, odpowie: tak! Niewiele osób zdaje sobie jednak sprawę, że współczesna światowa archeologia to już coś zupełnie innego niż wykopaliska z czasów odkrywcy Troi — najsłynniejszego archeologa-amatora XIX wieku — Heinricha Schliemanna. Dlatego właśnie zainteresowała nas...

SAKWA NOWOCZESNEGO ARCHEOLOGA

Przedstawiamy wam dziś dr. STANISŁAWA IWANISZEWSKIEGO — pracownika Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, równocześnie wykładowcę w Instytucie Archeologii przy Uniwersytecie Warszawskim. Jest znawcą dawnych amerykańskich cywilizacji, a także zamiłowanym... astronomem, matematykiem, lingwistą czytającym hieroglify niczym abecadło, a także podróżnikiem nie stroniącym nawet od wysokogórskich wspinaczek. Wszystkie swe umiejętności wykorzystuje oczywiście w dziedzinie archeologii. Nawet filmowy Indiana Jones nie byłby więc dla nas odpowiedniejszym rozmówcą!

U stóp Popocatepetl (5452 m n.p.m.) — wulkanu w środkowym Meksyku, dr Iwaniszewski wykonuje pomiary kalendarza wyrytego w skale. Kalendarz ten — wśród pól kukurydzy — za czasów Majów służył do wyznaczania cyklów rytualnych związanych z jej uprawą

I ŚMIETNIKI DZIAŁAJĄ NA WYOBRAŹNIĘ

— U progu XXI wieku łatwiej spotkać fachowców wyspecjalizowanych w wąskich dziedzinach niż naukowca tak wszechstronnego. Proszę zdradzić: jak pan lubił się bawić w wieku... naszych najmłodszych czytelników?

— Pochodzę z Torunia, miasta bogatego w zabytki. Pewno dlatego, już bodajże w piątej klasie, założyliśmy z kolegami Nieformalny Związek Historyków i Archeologów. Oczywiście prowadziliśmy wykopaliska. Było gdzie — stare miasto otoczone jest przecież śmietnikami (w archeologicznym pojęciu rzecz jasna!), penetrowaliśmy też ruiny Dybowskiego Zamku...

— Niewielu jest takich, którym już w wieku -nastu lat krystalizują się zamiłowania.

— I ja nie myślałem jeszcze o zawodzie archeologa. Moją pierwszą naukową miłością była raczej paleontologia. Odbijałem w czasie wakacji amonity w Pieninach i stworzyłem nawet niezłą — oczywiście na miarę podstawowej szkoły — kolekcję skamielin. Były to lata 60. i na moją wyobraźnię mocno działały doniesienia o sukcesach polskich wypraw paleontologicznych w Mongolii. Niestety, w szkole średniej lekcje biologii stały się okropnie nudne, więc skierowałem zainteresowania w stronę historii ludzkości...

— Dlaczego właśnie te zagadnienia pana porwały?

— Moje plany na przyszłość skonkretyzowały się, mówiąc szczerze, dopiero po lekturze książki „Zapomniany świat Summerów", ze znakomitej popularnonaukowej serii „ceramowskiej".* Zacząłem marzyć, że kiedyś będę mógł kopać na terenie Mezopotamii... Potem już tylko do tego dążyłem.

STUDIOWAĆ ŚWIAT

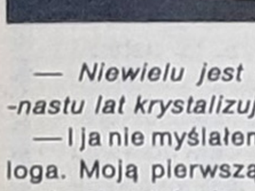

— Wybrał więc pan jako kierunek studiów archeologię śródziemnomorską — wydział, na który dostaje się w Warszawie nie więcej niż 10 osób...

— Była to najrozsądniejsza i najpewniejsza droga do spełnienia marzeń. Żył jeszcze słynny

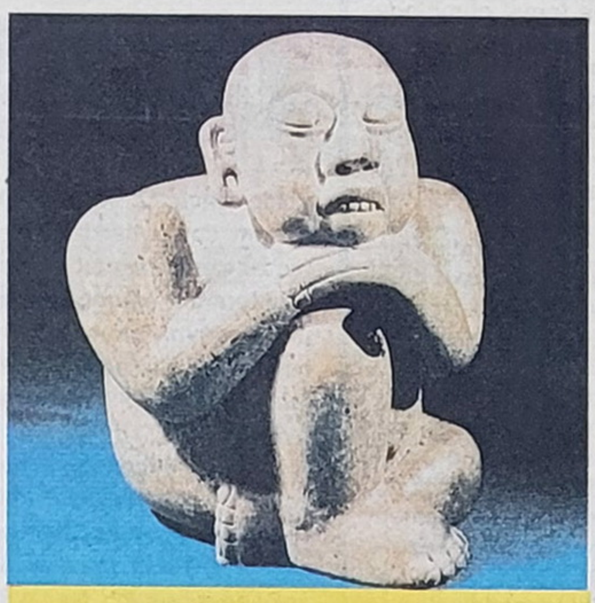

Zabytki sztuki Majów — oglądaliśmy je na wystawie w Muzeum Archeologicznym, któ ra teraz powędrowała do Norwegii

profesor Kazimierz Michałowski, który przysporzył wiele dobrej sławy w świecie polskim archeologom poprzez osiągnięcia swoich ekspedycji w Afryce i Azji. Wymagał on od studentów doskonałej orientacji w światowych badaniach, prowadzonych wówczas na Bliskim Wschodzie, i dążył do tego, by jego uczniowie jak najszybciej mogli „sprawdzić się" w tzw. terenie. I ja miałem to szczęście. Zostałem członkiem ekspedycji do miejscowości Nimrud — jednej z prastarych stolic państwa asyryjskiego. Badawcze szlaki prowadziły mnie później do Syrii i Palmyry. Uczestniczyłem też w I Polskiej Wyprawie Naukowej w Andy — ta nazwa przeszła do historii polskiej archeologii! Był to moment narodzin polskiej peruanistyki. Specjalizowałem się też w starych kulturach z terenu Meksyku — zniszczonych w XV i XVI wieku przez konkwistadorów hiszpańskich.

— W dalekich podróżach przydaje się znajomość języków obcych...

— Archeolog musi znać języki! Już na pierwszym roku studiów zresztą trzeba było wykazać się biegłością w zakresie jednego przynajmniej języka zachodniego. Musieliśmy przecież czytać światową literaturę archeologiczną. Kończyliśmy studia ze znajomością przynajmniej trzech języków nowożytnych, a także greki i łaciny. Zresztą i teraz uczę się języków. Trudno na przykład pracować wśród Indian i nie starać się poznać choćby podstaw miejscowych dialektów plemiennych.

MAJOWIE I PIŁKA

— Czym pan zajmuje się ostatnio?

— Od jakiegoś czasu pasjonuje mnie przede wszystkim archeoastronomia — czyli próba odtwarzania systemów wierzeń i ideologii dawnych społeczeństw za pomocą wiedzy o ich astronomii.

— Czy dlatego właśnie zajmuje się pan także Majami — społecznością, po której pozostały przede wszystkim kalendarze?

— Poniekąd. Po Majach pozostały zaledwie cztery zabytki pisane. Całą wiedzę o tym, jak ten lud — o wysokiej kulturze, a równocześnie przecież, jakby z epoki kamiennej, nie stosujący nawet koła — wyobrażał sobie świat, trzeba czerpać z inskrypcji na budowlach, z owych słynnych kalendarzy... To zajęcie pasjonujące!

— Do tej metody badań potrzebna jest chyba niezła znajomość astronomicznych prawideł?

— Oczywiście. Ja wyssałem je niejako z mlekiem matki. Moi rodzice są astronomami. Ale, mówiąc serio, musiałem oczywiście studiować na własną rękę potrzebne mi zagadnienia astronomiczne.

— Co właściwie zawdzięczamy Majom, bo kalendarz mamy przecież inny?

— Całkiem sporo. Choćby smaczne kakao — a więc i czekoladę, a także tytoń — a więc możemy obwiniać Majów za choroby płuc, także... piłkę chyba, bo z płaskorzeźb na budowlach Majów dowiadujemy się, że używali oni kauczukowych kul do sportowych zawodów.

KOMPUTER NAWET W DŻUNGLI

— Czy widzi pan możliwość zastosowania podejścia archeoastronomicznego także w archeologii polskiej?

— Chciałbym w przyszłości badać pod tym kątem grobowce neolityczne na Kujawach. Ale na ogół w Polsce archeologia traktowana jest jako nauka jedynie pomocnicza dla historii. Tymczasem za oceanem dominuje inne podejście. Wiele nauk łączy się w całość w jedną naukę o c z ł o w i e k u. Archeolog amerykański pyta: w jaki sposób rozwija się człowiek i jaki wpływ ten jego rozwój ma na otoczenie? My, Polacy, na ogół dostrzegamy tylko narzędzia, rzadko zastanawiamy się nad procesami, o których one świadczą. Pod względem umiejętności interpretacji danych, całościowego ujęcia problemów, jesteśmy zacofani. Wynika to z wielu powodów — choćby ze sposobu i możliwości kształcenia. Co tu dużo mówić — stan finansów państwa nie sprzyja nowoczesnej archeologii. Na usługach badaczy powinny być (i na świecie są) fizyczne, chemiczne, ba — satelitarne technologie, komputerowe banki danych wciąż wzbogacane, uaktualniane. Przeciętny polski archeolog zaś pozbawiony jest dostępu do nowoczesnego technicznego sprzętu i informacji. Prowadzi wykopaliska jak w XIX wieku — łopatką i miotełką do otrzepywania kurzu, podczas gdy na świecie zamiast niszczyć zabytkowe stanowiska, od dawna pobiera się z nich tylko próbki do analizy...

— Czy mamy szansę nadrobić te opóźnienia?

— Po prostu musimy, choć nie będzie to łatwe. W tym celu trzeba jak najszerzej współpracować ze światem — także nawiązując współpracę w dziedzinie wystawienniczej oraz pracując z młodzieżą w muzeach... Nawet „małe kroki" są ważne! Ale to już temat na zupełnie inną rozmowę.

Rozmawiała **EWA BIELSKA**

*** Seria ceramowska — popularnonaukowa seria wydawana w Polsce przez PIW. Zapoczątkowana książką C.W. Cerama (amerykańskiego krytyka literackiego, pisarza i wydawcy) pt. „Bogowie, groby i uczeni". Obiektami zainteresowań autorów książek wydawanych w tej serii są przede wszystkim starożytne kultury i cywilizacje.**

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI** i **archiwum** rozmówcy

Hieroglify można traktować jak interesujące rebusy... Oto słowo kakao zapisane hieroglifami w języku Majów

inkubator

Szaloml

Cześć! A tacsai Szaloml Mam 14 lat i chodzę do siódmej klasy.

Po uważnym przeczytaniu listu Joanny (lat 14, SM) postanowiłem napisać.

Joasiu, serdecznie ci dziękuję za to, że — według mnie — stanęłaś po słusznej stronie. Otóż ja sam jestem Żydem i wiem, co to znaczy. Nasza miasto jest małe (20 tysięcy mieszkańców), mieszkam tu od pięciu lat. Na początku było tajnie, jednak bałem się, że prawda wyjdzie na jaw. Ta chwila nadeszła i... zostałem obsmarowany na murginesie, na długo. Jednak gdy mój „przyjaciel" chciał pokazywać, stawał się natychmiast „równym" osobnik. W szkole było podobnie. Przekonałem się, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie, gdyż w klasie jeden człowiek pozostał moim towarzyszem także w chwili załamania.

Powiedziałem sobie: — *Nie to nie, pokażę im, na co stać Żyda!*

Pewnego razu „przyjaciele" chcieli ode mnie pożyczyć 80 tysięcy złotych (w domu pieniędzy nie brakuje), a był to ci sami, którzy parę dni temu urządzili sobie „pogaduszki" na mój temat.

— *Skoro żyd to żmiłac, to skąd może mieć pieniądze?* — odpowiedziałem im i zamknąłem drzwi.

Podobne sytuacje powtórzyły się jeszcze wiele razy, aż w końcu zrozumieli, że „żmiłac" może być pożyteczny. Od tego czasu zostałem się „Polakiem".

A teraz coś do „juniorów" społeczności żydowskiej: chciałbym korespondować z Żydami z całej Polski. W kopercie przyślijcie zdjęcie, a mój adres znajdziecie w redakcji.

Cześć!

„Shanaberg"

„Ptaki Boże"

Tak pisała Maria Pawlikowska-Jasnorzewska określając ludzi, których różni od nas ułomną psychikę. Dlaczego ich tak nazwała? Może dlatego, że są skazani na łaskę i niełaskę ludzi, tylko Bóg ich rozumie i umie rozłożyć nad nimi pełnią miłości opiekę. Dlaczego mieszkańcy zakładów zamkniętych i szpitali psychiatrycznych są odgrodzeni od społeczeństwa nie tylko murem czy siatką, lecz także ludzką niewyrozumiałością?

W pewnym szpitalu zdarzył się straszny wypadek. Młodego, kilkunastoletniego chłopca tak mocno skopowano pasami, że nastąpił paraliż jednej strony ciała. Od tej pory chłopiec nie może się oczywiście poruszać, stał się więc jeszcze bardziej narażony na ludzką pogardę i obojętność.

To jest straszne! Wiem i rozumiem, że ludzie boją się „nienormalnych" (ja również), lecz przecież należy im stworzyć przyzwoite warunki do życia. Chyba nie możemy postąpić tak jak w Rumunii (oglądałam o tym w TV wstrząsający reportaż), gdzie tych ludzi zupełnie wykluczono ze społeczeństwa i całkiem o nich zapomniano, tak jakby w ogóle nie istnieli.

„Ptaki Boże" zupełnie nie są winne temu, że się takimi urodziły.

Ewen

W pogoni za wieszczem

Zaczęło się wszystko niewinnie. Zginęła mi książka z naszej szkolnej biblioteki. Trat chciał, że były to „Ballady i romanse" Adama Mickiewicza. Bibliotekarka kazała mi oddać taką samą książkę lub co innego tegoż autora. Pomyślałam sobie, że nie ma problemu: Mickiewicz?! Zajdę po drodze do pierwszej lepszej księgarni i kupię.

Zrobiłam tak, jak zaplanowałam. Zaszłam do „Domu Książki" i... jakże ogromne było moje zaskoczenie, kiedy pan sprzedawca bezradnie rozłożył ręce i oświadczył, że, niestety, nic Mickiewicza nie mają. Pomyślałam sobie „zdarza się" i powędrowałam dalej. W następnej księgarni nie znalazłam tego, czego szukałam, ani w następnej... Tak obeszłam prawie wszystkie „Domy Książki" w Olsztynie. Jedynie w niektórych proponowano mi „Pana Tadeusza" za kilkadziesiąt tysięcy. Podziękowałam serdecznie, gdyż książeczka, którą zgubiłam, miała trzydzieści parę stron i gdyby była w sprzedaży, kosztowałaby zapewne nie więcej niż 10 000 złotych.

Mam w swojej biblioteczce „Pana Tadeusza" i inne dzieła Mickiewicza, jednakże szkoda mi je było oddać, ponieważ to komplet. Tak więc jako jedyny ratunek pozostały koleżanki i koledzy. Może ktoś ma i sprzeda? Owszem, znaleźli się tacy, którzy mieli, ale mówili mi: „*Mam, ale nie dam, bo sama powiedz, Monika, gdzie ja to potem dostanę? Widziałaś, co leży w księgarniach?!*"

Widziałam. Odwiedziłam ich ostatnio aż nadto! No cóż — w końcu dogaliamy Zachód!

Monika z Olsztyna

Wizyta

Od dziecka bałam się tego miejsca. Kojarzyło mi się z bólem. Nie pomagały perswazje rodziców, co tam perswazje, nie pomagało nawet przekupywanie cukierkami. Słodyczê, owszem, brałem, ale mój strach wcale się nie zmniejszał.

Tata zawsze mnie pilnował, inaczej pewnie bym uciekł. Ale najgorsze było oczekiwanie. Słyszałem krzyk, potem otwierały się przede mną drzwi... Brrrr!

A teraz już jako prawie dorosły człowiek, do którego w tramwaju zwracają się „proszę pana" — mam znowu TAM pójść. Gorączkowo staram się wymyślić jakieś argumenty przeciw temu. Ale od początku wiem, że to na nic. Znowu będę musiał odwiedzić ten pokój pełen krzyku i przerażenia. Jeszcze przez chwilę łudzę się nadzieją, że przekonam rodziców. Niestety. Zostaję dosłownie wypchnięty z domu w mrok. W miarę zbliżania się złowieszczego celu idę coraz wolniej. Po plecach chodzą mi mrówki. Roztrzęsiony dochodzę do drzwi i serce zamiera mi w bolesnym skurczu na widok posępnej tabliczki: „Dentysta, II piętro".

Darek Jemielniak — TRIUMFwirat

Niewypał

W tym roku szkolnym tematem Olimpiady Geograficznej miała być Azja. Z naszej bądź co bądź małej szkoły zgłosiły się trzy dziewczyny z VII i dwie z VIII klasy. Już od początku września w każdy piątek po lekcjach spotykałyśmy się na kółku z panią od geografii. Czytałyśmy, robiłyśmy notatki, oglądałyśmy różne mapy, wykresy itp.

Ja z koleżanką, jako że jesteśmy swego rodzaju „weterankami" wszelkich olimpiad i konkursów, wiedziałyśmy co i jak. W zasadzie cieszyłyśmy się, że znowu pojedziemy. Rok temu było bardzo fajnie. Dziewczyny z siódmej trochę „przeżywały", ale wyjaśniłyśmy im, że nie ma się czego bać. Pani również zapewniała, że wszystko będzie w porządku. Później więc już razem z nami czekały z niecierpliwością na TEN DZIEŃ. Miała to być sobota.

We wtorek pani nie przyjechała do szkoły. Miałyśmy nadzieję, że do piątku wyzdrowieje albo „da znać". Niestety, w piątek też jej nie było, a nikt z nauczycieli nie potrafił nam nic na temat olimpiady powiedzieć.

TEN DZIEŃ NIE NASTĄPIŁ!

Pani tłumaczyła nam potem, że zapomniała zadzwonić do szkoły, aby nas o wszystkim powiadomić (o jakim „wszystkim" niestety nie powiedziała).

Co prawda za geografią nie przepadam, ale byłam dosyć dobrze przygotowana, dziewczyny zresztą także. Ktoś powie, że przyda nam się na przyszłość. Owszem, zgoda, ale po tym „niewypale" konkursowym czuję się trochę zawiedziona i mimo przeprosin „geograficzki" teraz już do wszystkich obietnic i zapewnień nauczycieli odnoszę się z rezerwą.

Tak na wszelki wypadek.

Simply Kaśka

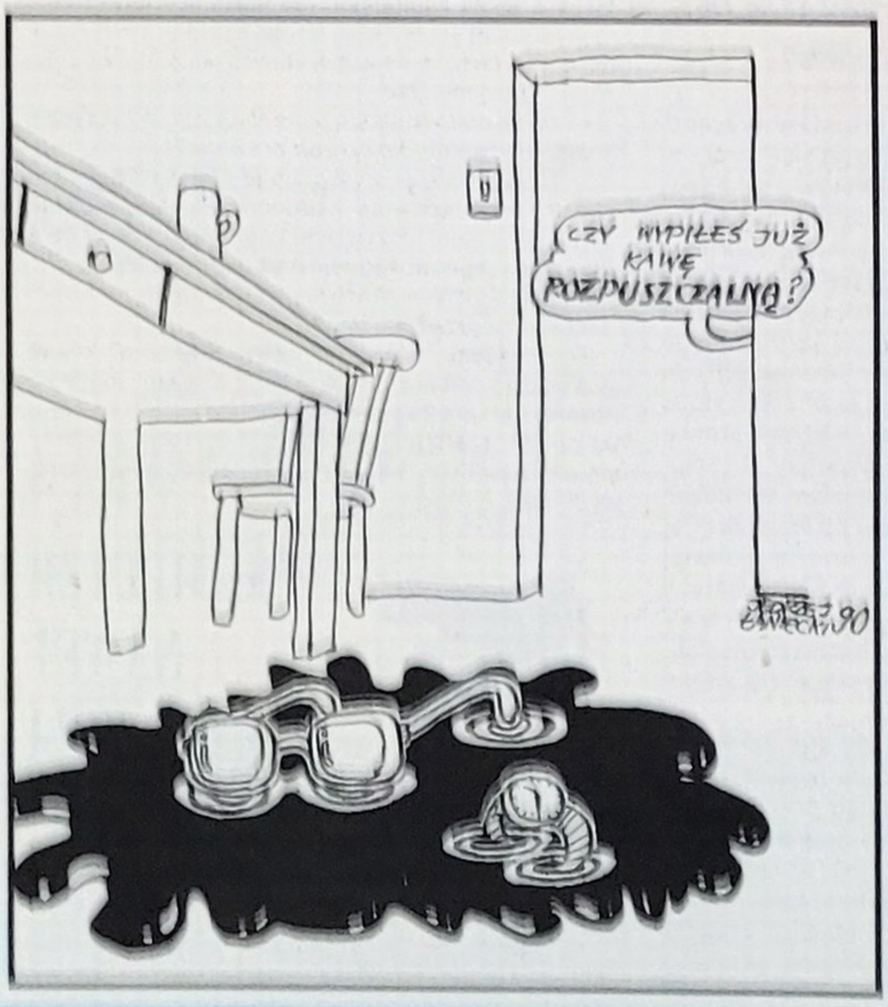

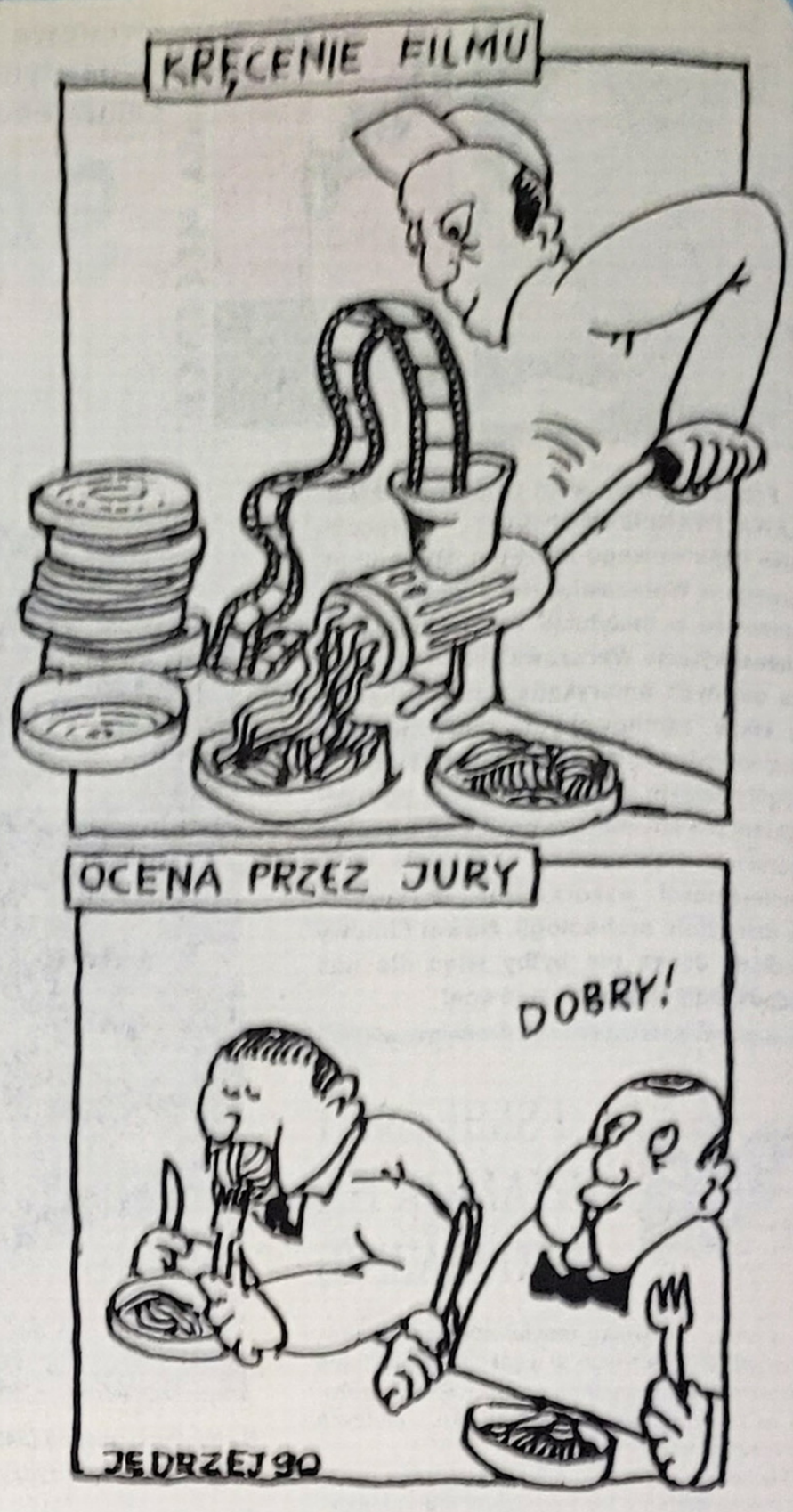

Potężny wir miernoty

Idę ulicą. Z każdym krokiem jestem coraz bardziej przekonany, że nasz kraj stał się podatnym gruntem dla tandety płynącej nieprzerwanym strumieniem z Zachodu. Zalewa nas coraz bardziej fala ubranej w kolorowe piórka bylejakości.

Widzę ulicznego handlarza książkami — młody człowiek porozkładał na masce swego FSO pełno polskich przekładów książek sensacyjnych. Na takich pozycjach najłatwiej zarobić. Wystarczy pokazać potencjalnemu klientowi okładki z postaciami supermanów dzierżących pistolety maszynowe, by ten bez większych wahań sięgnął po portfel. W razie jakichkolwiek wątpliwości kupującego co do atrakcyjności książki sprzedawca uprzejmie pokazuje palcem na krótkie wprowadzenie do powieści, wydrukowane na odwrocie okładki. Zapowiedź „morza krwi", jakie znajdzie w książce, na ogół szybko przekonuje niejednego klienta. Kilkanaście tysięcy, które zapłaci za ten chłam, nie ma już dla niego większego znaczenia.

Zdegustowany ofertą ulicznego handlarza postanawiam zajrzeć do pobliskiej księgarni. Mam nadzieję, że tam przynajmniej znajdę coś godnego uwagi. Niestety! Na półkach królują te same pozycje książkowe, które przed chwilą widziałem na ulicy. Dochodzę do smutnego wniosku, że ludzie, którzy „wyrośli" z dziecinnych książeczek, mają do wyboru wyłącznie szmiry typu „zabili go i uciekł".

Znacznie więcej księgarskiego towaru znajduje się na stoisku z książkami dla dzieci. Ale i tu nie brakuje koszmarów nastawionych na szybki i łatwy sukces. Największa chała to z pewnością zeszyt „Panda". Szeroko rozreklamowany jako „rewelacja, która podbiła świat". Cała sztuka polega na wklejeniu w puste miejsca 360 nalepek przedstawiających zwierzęta wszystkich kontynentów. Szkopuł w tym, że te nalepki sprzedawane są osobno w torebkach po 4 sztuki. Cena jednej torebki — kilka tysięcy. Cała operacja ich kompletowania jest więc zajęciem nie tyle męczącym, co kosztownym.

Wypadam z księgarni. Mam już dość. Postanawiam wrócić do domu i odprężyć się oglądając telewizję. Włączam telewizor, siadam w fotelu i... truchleję! Na ekranie widzę właśnie lalkę Barbiel Chyba celowo ktoś chciał mnie dobić, bo zaraz po pokazaniu tych tandetnych zabaweczek, ubranych w sukienki zmieniające barwę po włożeniu ich do wody (też mi chwyt reklamowy!) w telewizorze pojawiają się... tak, tak — zamaskowane roboty firmy „Transformars"!

Trudno opisać stan, w jakim się znajduję, oglądając te podłe kukiełki. Powstrzymuję się przed rzuceniem czymś w telewizor, szybko go wyłączam.

Kiedy się trochę uspokajam, myślę o potężnym wirze miernoty wciągającym wszystkich: i dorosłych, i dzieci, i...

Nie, JA wciągnąć się nie dam!!!

Wojtek

ZROBIĆ COŚ Z „NICZEGO"

Żadnym zapałkom na świecie nie snuło się nawet, co można z nimi wyczyniać — zostały przecież wymyślone tylko do zapalania. Co prawda był hobbista sklejający z nich okręty czy konstruujący ogromne budowle — ale i o to jeszcze nie było! No bo czy ktoś słyszał, żeby zrobić z zapałki „Trzygłowego potwora skradającego się na pluszkach" albo „Ducha Salvadora Dali służącego jako stół"?!

Dziś chcę wam przedstawić niezwykłe zapałki, choć ze zwykłych zrobione. Zapałki falujące, wyginające się i rozwarstwiające, rozczapierzające, krzyżujące i przybierające różne niezwykłe postaci. To **Anatol Karoń** — malarz, filozof i poeta w jednej osobie — tak je zaczarował, tchnął w nie życie i nadał im znaczenia. Zawarł w nich muzykę, światło, uczucia, myśli, zapach, barwę... Słowem — wszystko. Bo i wszystko Anatol potrafi zrobić z zapałek: „Bardzo silny wiatr", „Ulotność twardego stania na ziemi", „Tęczę", „Zachód słońca", „Studium bólu", „Tęsknotę", „Smutek", „Wstydliwość", „Duszyczkę", „Wrażliwość"... Tych rzeźb jest prawie pół tysiąca!!! Powstał nawet

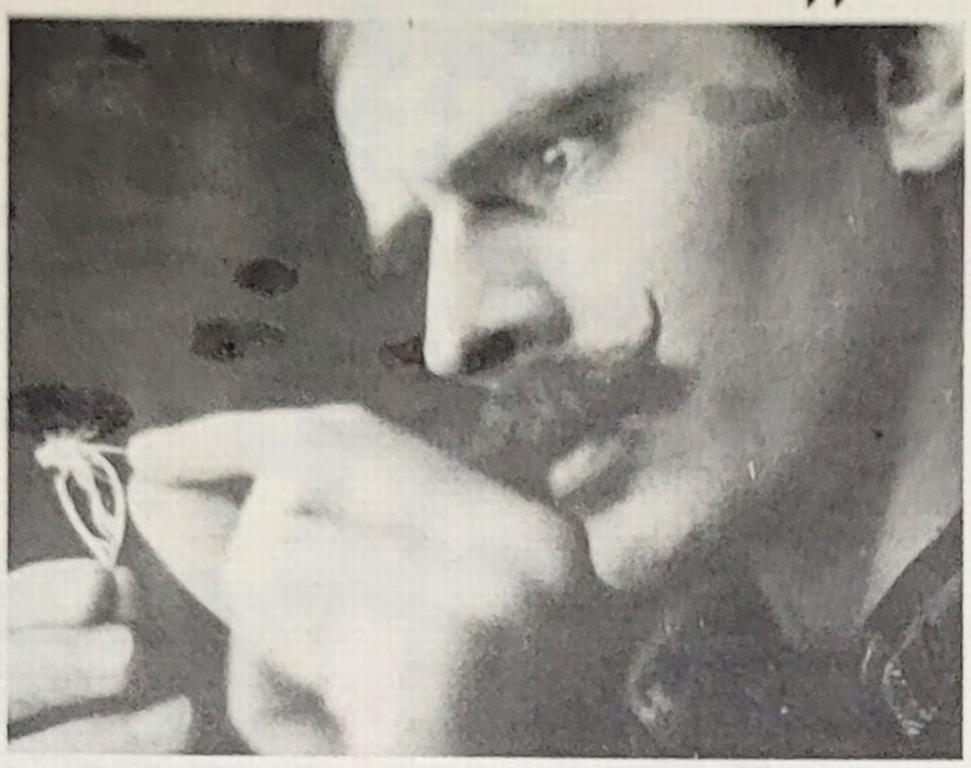

Anatol Karoń przy pracy

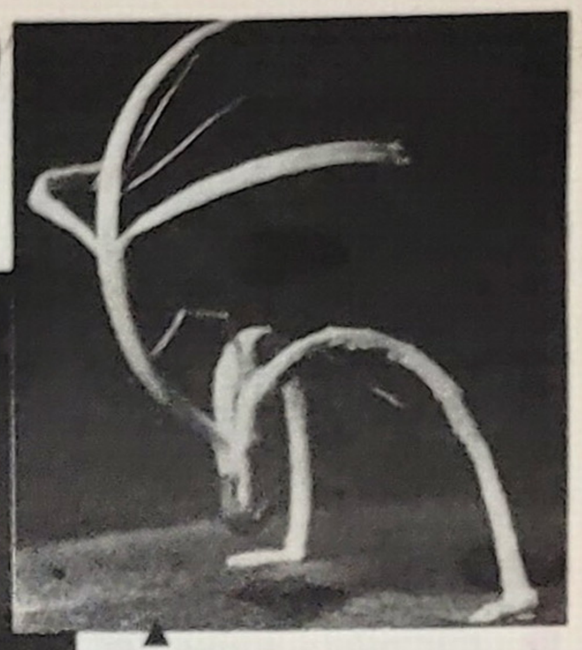

„Spoglądanie wstecz"

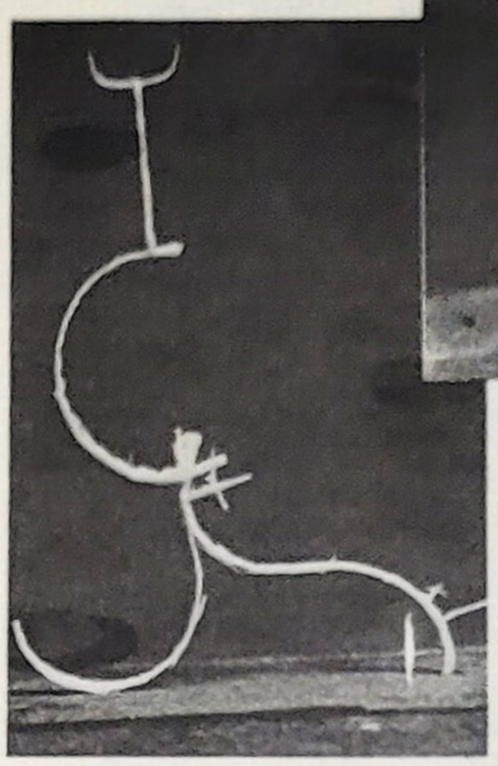

„Duch Salvadora Dali służący jako stół"

„Dźwiganie"

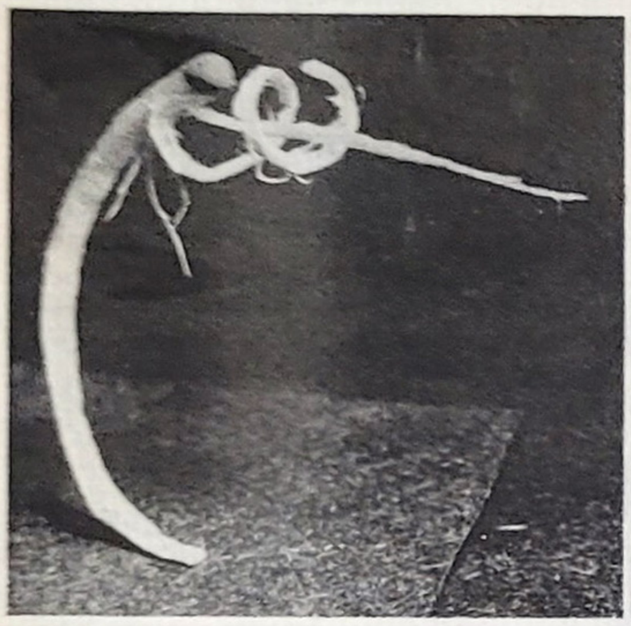

„Celowanie"

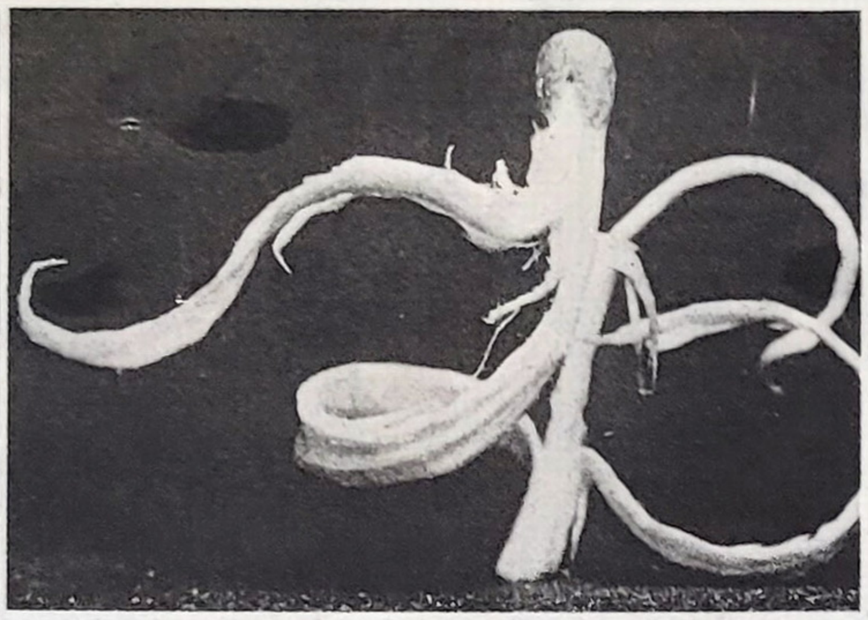

„Studium bólu"

cykl ilustrujący poezję aktorki, którą wszyscy znamy z telewizyjnego serialu „W labiryncie", a teatromani — z Teatru Powszechnego w Warszawie — **Marty Klubowicz-Różyckiej.**

Rozdłubane zapałki — śmieci wyrzucane przez innych do popielniczek, są nazwane dziełami sztuki i wystawiane w galeriach jako poważna twórczość. Ale heca! Liczba i różnorodność form uzyskiwanych z jednej zapałki wydaje się niewiarygodna. A jednak jest to możliwe!

— *Rzeźby te zrodziły się niejako mimochodem, z przykrego natręctwa rozdłubywania tego i owego* — przyznał się Anatol. Właśnie tak, przez przypadek, powstało kilka interesujących kształtów — ich autor zauważył je i nazwał. I tak to się zaczęło, a potem...

— *Chciałem dokonać rzeczy niemożliwej, zrobić coś z niczego...*

Tak naprawdę w każdej najmniejszej drobinie — nawet w lichym i pospolitym materiale, jakim jest zapałka — tkwią nieskończone możliwości. Wystarczy je jedynie zauważyć i ponazywać. Możecie sami spróbować. Czekamy na efekty waszych pomysłów!

MAŁGORZATA E. MALICKA
Fot. **ANATOL KAROŃ**

Bractwo Otwartej Książki

Dziewczyńskie lektury

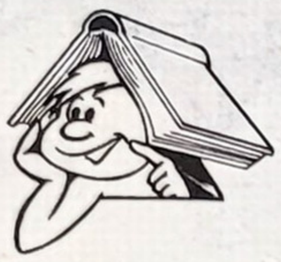

● Mam 16 lat i jestem uczennicą liceum. Bardzo lubię kącik Bractwa Otwartej Książki i dziś chciałabym za jego pośrednictwem podzielić się moimi uwagami na temat powieści **„Szkoła narzeczonych" Marii Krüger**. Wydano ją po raz pierwszy w 1945 roku. Jest to opowieść o młodej dziewczynie — Mariannie, która zostaje uczennicą szkoły specjalizującej w dziedzinie zarządzania gospodarstwem, a także w nauce gotowania i opieki nad dziećmi. Zamieszkuje w internacie i wraz z koleżankami przeżywa trzy, decydujące o jej przyszłości, lata. Myślę, że każdy kto sięgnie po tę książkę, nie pożałuje tego, bo jest ona utrzymana w pogodnym nastroju, pełno w niej dowcipnych sytuacji i różnorakich przygód. „Szkoła narzeczonych" wywiera ogromne wrażenie. Czytając ją zapomniałam o całym świecie i wraz z bohaterkami przeżywałam perypetie, radości i smutki. A co najdziwniejsze — po skończeniu czytania sama z własnej woli przyszyłam guzik i zacerowałam rękawiczki! Jest to lektura na wszystkie dni.

Książka została ładnie wydana. Nie ma w niej ilustracji, ale ładna, stylowa okładka (autorstwa W. Orlińskiej) plus ciekawy, niepospolity i przejrzysty druk wystarczają, aby czytać ją z przyjemnością. Jest to wydanie drugie, oparte na wydaniu z 1945 roku, a ukazało się w Gdańsku w 1990 roku nakładem Oficyny Wydawniczej „Gryf" i Marii Ludwiki Krüger. Cena książki około 15 000 zł.

Rybka z Gdyni

OD REDAKCJI: Na temat „Szkoły narzeczonych" napisała do Bractwa także **Magda Turza z Gniezna**. Jej również spodobała się ta „pełna ciepła i skrząca się dowcipem opowieść".

Rybce dziękujemy za wszechstronną recenzję — dotyczącą nie tylko treści książki, ale także zawierającą dokładne informacje o jej wyglądzie. Te ostatnie są dosyć istotne dla każdego, kto ma zamiar kupić polecaną w BOK pozycję. Staranne wydanie, ładna okładka, dobre ilustracje — to zawsze dodatkowe atuty podnoszące atrakcyjność książki. I na taką lekturę nie żal wydać swego, nierzadko całego, kieszonkowego. Jeśli natomiast książka ma brzydką szatę graficzną, niewyraźny druk a na dodatek jeszcze jest źle sklejona, rozpada się już przy pierwszym czytaniu — to zakup taki może okazać się „niewypałem". Dlatego czekamy także na recenzje ostrzegające przed wydawniczymi bublami książkowymi.

● Chciałabym zachęcić, szczególnie romantyków, do przeczytania dwóch powieści **Ireny Zarzyckiej**: **„Dzikuska"** i **„Panna Irka"**. Obie wydała Krajowa Agencja Wydawnicza. Pierwsza ukazała się w 1989, a druga — w 1990 roku.

„Dzikuska" to opowieść o dzikiej, nieokrzesanej dziewczynie, indywidualistce żyjącej po swojemu, chodzącej własnymi ścieżkami. Nagle w ten jej prywatny światek wkrada się ktoś obcy — nauczyciel. Na początku bohaterka broni się przed jego wpływem, ale nauczyciel nie daje za wygraną... Główny wątek to miłość. Czyja? Książka do ręki i wszystko się wyjaśni! W „Dzikusce" nie brakuje, obok romantyzmu, także sporej dawki humoru...

„Panna Irka" to prawie autobiograficzna powieść Ireny Zarzyckiej. Dowcipna, czasami wyciskająca z oczu kilka łez — może się podobać. Radzę zajrzeć do bibliotek i życzę przyjemnej lektury!

Urszula, woj. białostockie

OD REDAKCJI: O „Dzikusce" napisała także **„Romantyczka"** z Wrocławia polecając gorąco jej lekturę szczególnie dziewczętom. Zaręcza, że czytając, nie będą się nudziły — pochłonięte „wzruszającą, romantyczną historią miłości nauczyciela i młodej dziewczyny"...

Jakiś czas temu ukazała się „odredakcyjna" recenzja książki Ireny Zarzyckiej. Opatrzyliśmy wtedy nasze rozważania znaczkiem Bractwa — tym ze skrzywioną miną. Lecz jak widać, zdanie czytelników na temat ocenianej lektury może być zupełnie inne. Bo gusty to sprawa bardzo indywidualna. I nie ma w tym nic złego. Zapewniamy, że będziemy drukować wszystkie Wasze opinie na temat książek, bez względu na to, czy pokrywają się one z naszymi, czy też są całkiem odmienne...

Szkoda, że Urszula tak zdawkowo zarekomendowała „Pannę Irkę". Przypominamy, że recenzja, oprócz oceny książki, powinna zawierać także odpowiedź na pytanie — dlaczego? Dlaczego książka przypadła recenzentowi do gustu lub co sprawiło, że zdecydowanie mu się nie podobała.

Dziękujemy za wszystkie dotychczasowe recenzje. Czekamy na kolejne. Listy adresujcie: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.** Nie zapomnijcie o dopisku „Recenzja".

(ist)

Rys. **SZARLOTA PAWEL**

PO RAZ PIERWSZY W POLSKIM ZOO

KATOWICE (Inf.wł.). Pracownicy śląskiego ogrodu zoologicznego przeżyli ostatnio bardzo radosne chwile. Oto po raz pierwszy w dziejach polskich ogrodów zoologicznych przyszła na świat antylopa błotna południowoafrykańska Kob-Liczi. Wydarzenie to jest tym bardziej godne podkreślenia, że zwierzę to należy do ginącego gatunku, zarejestrowanego w tzw. czerwonej księdze.

Rodzice małej antylopy przybyli do Chorzowa z Rostocku. Samiec jak i samica są bardzo młodymi zwierzętami i pracownicy śląskiego zoo spodziewają się po nich dalszego potomstwa.

Na razie jednak wszyscy drżą o zdrowie maleństwa. Mając nadzieję, że latem będzie można oglądać całą rodzinkę na wybiegu dla antylop, życzymy pracownikom śląskiego zoo wielu podobnych sukcesów hodowlanych. **(kk)**

Mierzy 3 cm, waży 2 g
NAJMNIEJSZY SSAK ŚWIATA

TAJLANDIA (PAP). Żyje tu najmniejszy ssak na świecie — twierdzą zoolodzy. Wegetuje w pieczarach niedaleko rzeki Kwai. Z wyglądu przypomina motyla. Od urodzenia żywi się mlekiem matki i dlatego zaliczono go do nietoperzy. Po raz pierwszy zaobserwowano te zwierzęta w 1973 r. Są mikroskopijne — ważą dwa gramy, mają zaledwie trzy centymetry długości. Żyją w małych grupach, a „czas wolny" spędzają na ogół przyczepione w górnych częściach pieczary. Żywią się owadami i piją sok pojawiający się na bambusach. **(tok)**

Żagle, statki
okręty, przygoda
MORZE
Miesięcznik dla czytelników od lat ośmiu do stu!

Siedzą, od lewej: Zbigniew **KACZMAREK**, Jacek **ZIOBER**, Piotr **CZACHOWSKI**, Andrzej **STREJLAU** — trener, Dariusz **WDOWCZYK**, Dariusz **KUBICKI** i Roman **SZEWCZYK**. Środkowy rząd, od lewej: Marek **ŁASKI** — masażysta, Lesław **ĆMIKIEWICZ** — asystent trenera, Dariusz **DZIEKANOWSKI**, Jarosław **BAKO**, Józef **WANDZIK**, Jan **URBAN**, Jan **TOMASZEWSKI** — asys-

PIŁKARSKA REPREZENTACJA POLSKI

tent trenera i Jan **DĄBLEWSKI** — kierownik drużyny. Trzeci rząd, od lewej: Witold **STELOWSKI**— lekarz, Krzysztof **WARZYCHA**, Robert **WARZYCHA**, Ryszard **TARASIEWICZ**, Roman **KOSECKI**, Leszek **PISZ** i Jerzy **RĘBACZ** — masażysta.

STRYCH RÓŻNOŚCI

Na co Myszy ogon?

Rys. MAGDA JASNY

Różnimy się zapachami

W ubiegłym roku w muzeum poczty w alzackim miasteczku Riouewih urządzono wystawę... zapachów narodowych krajów Wspólnoty Europejskiej. Organizatorzy wystawy (aromatyści!) twierdzą, że ich ekspozycja zmierza do zbliżenia i lepszego poznania się partnerów Wspólnoty.

Zwiedzający zaglądali do płaskich skrzyń, w których znajdowały się makiety i zdjęcia krajobrazów, a unosiły dźwięki i wonie stanowiące o „tożsamości" danego kraju.

Dania pachniała wędzoną rybą, Irlandia — whisky, Włochy — kawą capuccino, Francja — perfumami, Anglia — świeżo skoszoną trawą, Niemcy — piernikami (?), Hiszpania — mieszaniną zapachu byczej krwi, potu i... odchodów.

Na szczęście każdy pojemnik był wyposażony w regulator, który pozwalał zwiedzającym na dawkowanie zapachu. Aromatyści wyznali, że nie czują Luksemburga. „Tam są tylko banki i pieniądze, a wiadomo — te nie pachną (pecunia non olet — pieniądz nie śmierdzi)."

A przy okazji — dobrze, że Polska nie była eksponowana na tej wystawie. My byśmy nie byli bezzapachowi! Niestety!

Szczęściarza wrzucisz do wody — wypłynie z rybą w zębach — powiada porzekadło, a oto historyjka na potwierdzenie:

Runel Winberg z Indianapolis za 3 dolary kupił na targowisku starą mapę. Za kilka dni dowiedział się, że jest to mapa Paryża sprzed trzech wieków i wyceniono ją na 10 milionów dolarów.

To było 110 lat temu

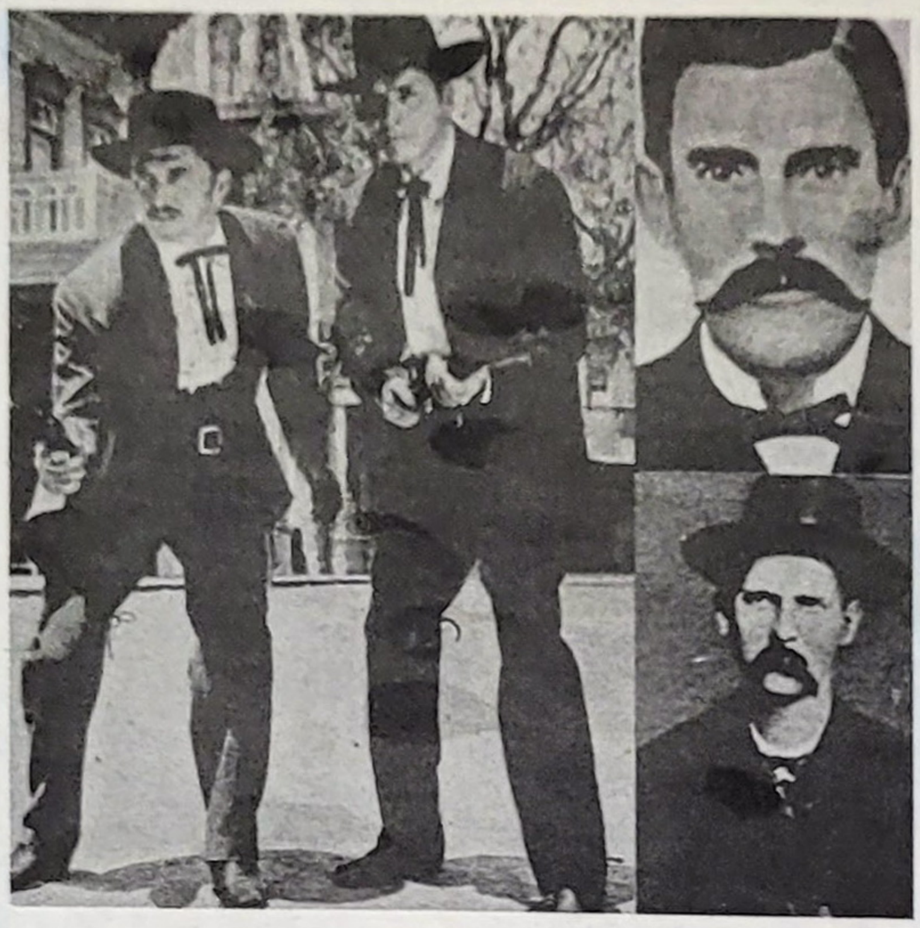

Kirk Douglas i Burt Lancaster oraz autentyczni bohaterowie wydarzeń sprzed 110 lat

Każdy z nas widział to dziesiątki razy: miasteczko na Dzikim Zachodzie, bank, hotel, saloon, strzelanina, kowboje, szeryf...

Ta znana z westernów scena miała swój autentyczny pierwowzór. Otóż w roku 1881 w miasteczku Tombstone, w południowej Arizonie, odbyła się prawdziwa uliczna bitwa. Po stronie prawa byli bracia Virgil, Morgan i Wyatt Earpowie wspomagani przez zawodowego szulera, w gruncie rzeczy dzielnego człowieka, Doca Hollidaya. Wyatt Earp był najpierw złodziejem bydła, ale gdy został szeryfem, walczył o spokój swego miasteczka. Krew polała się po obu stronach — zwyciężyła oczywiście ekipa dzielnego szeryfa.

Wydarzenie to wielokrotnie było filmowane. Szeryfa grali tacy znani aktorzy, jak Henry Fonda, Burt Lancaster. Dokiem Hollideyem był Jason Robarts i Kirk Douglas.

Miasto Tombstone pielęgnuje (i dobrze na tym zarabia) pamięć o tamtym wydarzeniu, organizując jubileuszowe potyczki — widowiska za biletami. W miejscowym muzeum oczywiście nie brak rekwizytów z tamtych lat, a liczne saloony noszą imiona dzielnych braci i stylizowane są na tamtą epokę.

MYŚLI NA GWOŹDZIU

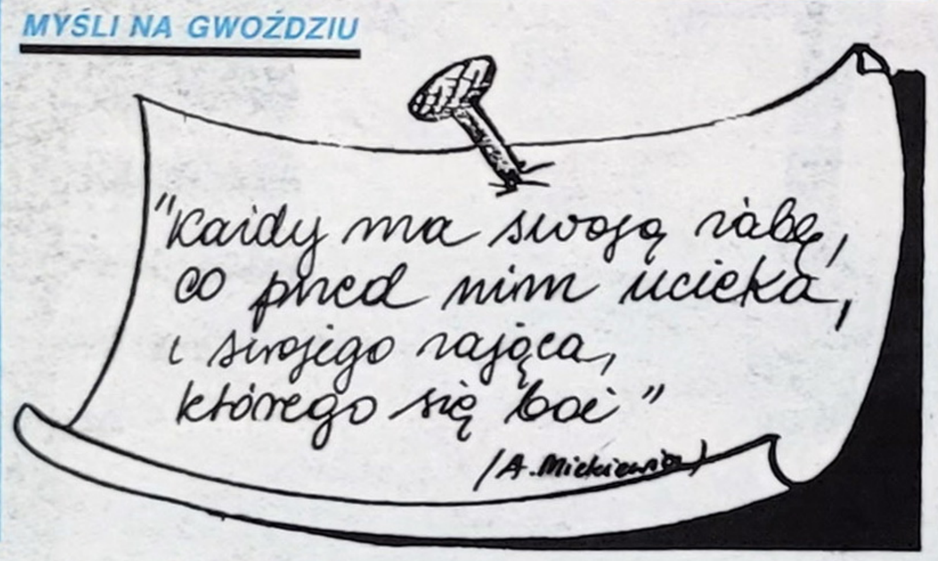

Imionnik

BENEDYKT — łacińskie *benedictus* — błogosławiony, od *benedico* — mówię o kimś dobrze, wyrażam się życzliwie, chwalę kogoś. Imię męskie rozpowszechnione od czasów Benedykta z Nursji — założyciela zakonu i opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino (529).

JULIA — żeńska forma imienia Juliusz, Julian (łacińskie *Iulius*, liczba mnoga *Iulii* — Juliusze — ród rzymski pochodzenia patrycjuszowskiego; protoplastą rodu miał być syn Eneasza — Iulius). Imię głośne od czasów Gajusza Juliusza Cezara. Najbardziej znana Julia — to oczywiście tytułowa bohaterka dramatu Szekspira „Romeo i Julia".

Gdy słyszy imię Julia,
Mężczyźnie serce płonie.
I marzy zaraz o nocy,
O księżycu
I o balkonie.
Julia jest zawsze wierna,
Cierpliwa
I wytrwała,
Chociaż w połowie z mgły jest,
A tylko w połowie z ciała.
Pragnie się jej powtarzać słowa coraz gorętsze —
Niestety,
Jeśli nawet Julia ma dzisiaj balkon,
To bardzo często na siedemnastym
Albo na dwudziestym drugim piętrze.

(Ludwik Jerzy Kern)

Poradnia BŁYSKAWICA

mgr Radosny Miłosław — usługi na poczekaniu lub z dostawą do domu
Dzwoń na hasło: „Milek".
Mój klient — mój pan

Zapytasz — odpowiem. Potrzebujesz pomocy — poradzę.

Zjadłem wszystkie rozumy. Nikt mnie nie docenia...
Doceń się sam!
Niechętnie uczę się języków obcych. Chcę być poliglotą...
Zamień chęci!
Nic nie rozumiem!
No to co?!
Ciągle robię coś na opak...
Zacznij na wspak!
Nie mogę usiedzieć w szkole...
A jak ze staniem?
Nasi chłopcy są okropni. Czy jest jakiś sposób?
Na chłopców? Jest! Zamienić na innych!
Nie wiem co robić?!
Odpocznij!

Dobre rady — tylko mgr Radosny Miłosław. Poradnia „Błyskawica" na Strychu.

TELEWIZJA

16, 17, 18, 19 kwietnia

WTOREK 16 IV
Program 1.
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Domowe przedszkole; **9.35** *To się może przydać* — magazyn poradniczy dla pań; **10.00** „Skowronki na uwięzi" — film fab. prod. czechosł.; **11.55** Aktualności telegazety; **12.00-15.55** Telewizja edukacyjna; **12.00** Wyprawy profesora Ciekawskiego; **12.30** W Europie nowożytnej — Pierwsza konstytucja poza Europą; **13.00** Chemia — Węglowodany; **13.30** Spotkania z literaturą — Poezja polskiego oświecenia; **14.05** Agroszkoła — Jak się rodzi cielę; **14.35** Sezam — „Zmienność w sztuce" — magazyn popularnonaukowy; **15.05** „Jedwabny szlak" (22) „Niebiańskie rumaki z Taiwanu" — japoński serial dok.; **15.55** Program dnia; **16.00** Wiadomości popołudniowe; **16.10** Video-Top; **16.20** Dla dzieci: Tik-Tak; **16.50** Kino Tik-Taka: „Przygody Misia Ruxpina" — serial ang.; **17.15** Teleexpress; **17.35** Laboratorium — 200; **18.00** 10 minut; **18.10** „Więźniowie św. Michała" — film dok. Joanny Wierzbickiej; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Skowronki na uwięzi" — film fab. prod. czechosł. reż. J. Menzel; **21.40** Listy o gospodarce; **22.10** Recital na dwa głosy; **22.45** Wiadomości wieczorne; **23.00** Rozmowy intymne; **23.25** Język francuski (20)
Program 2.
7.55 Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci; **9.10** „Santa Barbara" — serial USA; **10.00** CNN — Headline News; **10.15** Magazyn telewizji śniadaniowej; **14.55** Program dnia; **15.00** „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci; **16.00** Organy polskie — Frombork; **16.30** Magazyn ekologiczny; **17.00** „Wielkie podróże" (4) „Przez południowy Pacyfik" — serial prod. ameryk.-ang.; **18.00** Program lokalny; **18.30** Modlitwa wieczorna; **18.50** Publicystyka kulturalna; **19.30** Język angielski (54); **20.00** Non stop kolor — magazyn; **21.00** Mistrzowie współczesnego kina — Tadeusz Chmielewski; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** Akademia polskiego filmu: „Dom na pustkowiu" — dramat psychol. prod. polskiej, reż. J. Rybkowski, wyk. A. Śląska, J. Śliwiński; **23.25** CNN — Headline News

ŚRODA 17 IV
Program 1.
7.40 Express gospodarczy; **8.00** Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Domowe przedszkole; **9.35** Przyjemne z pożytecznym; **10.00** „Dynastia" (79) — serial USA; **11.55** Aktualności telegazety; **12.00-15.55** Telewizja edukacyjna; **12.00** Opowieści księżniczki Lilivati; **12.15** Przygody Kapitana Remo; **12.30** „Terra X: Wyprawa do Eldorado" (2) — film dok. prod. RFN; **13.15** „Świadkowie przeszłości" — **Tęsknota za wysokością" — film dok. prod. czechosł.; 13.30 Spotkania z literaturą — Znaczenie romantyzmu w literaturze i życiu narodu; 14.05** Agroszkoła — Szkoła dla cieląt; **14.35** Ekonomika dla rolnika; **14.45** Chemia bez tajemnic — Konkurs; **15.05** Świat roślin — rośliny lecznicze — film oświatowy; **15.30** Uniwersytet nauczycielski — Matematyka w szkole podstawowej; **15.55** Program dnia; **16.00** Wiadomości popołudniowe; **16.10** Video-Top; **16.20** Kino nastolatków: „Jeden rok w pewnej szkole" (13) — serial prod. czechosł.; **16.50** Dla młodych widzów: Sami o sobie; **17.15** Teleexpress; **17.35** Biznes — program Tadeusza Jacewicza; **18.00** 10 minut; **18.10** Klinika zdrowego człowieka; **18.30** Film dok.; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Dynastia" (79) — serial USA; **20.55** Rozmowa z rzecznikiem praw obywatelskich — prof. Ewą Łętowską; **21.10** Studio sport — mecz piłki nożnej Polska — Turcja; **22.40** Wiadomości wieczorne; **22.55** Zawsze po 21-szej — magazyn reporterów; **23.45** Język angielski (24)
Program 2.
7.55-11.00 Telewizja śniadaniowa; **7.55** Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci; **9.10** „Czterdziestolatek" (11) — serial TP; **10.00** CNN — Headline News; **10.15** Magazyn telewizji śniadaniowej; **14.55** Program dnia; **15.00** „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci; **16.00** Dookoła świata — W jednym z krajów Wikingów; **16.30** Przeboje na smyczki przedstawia Roman Lasocki — „Graj Cyganie..."; **17.00** „Zmiennicy" (7) „Warszawski łącznik" — serial TP; **18.00** Program lokalny; **18.30** „M.A.S.H." — serial prod. USA; **19.00** Rebusy — teleturniej Wojciecha Pijanowskiego; **19.30** Język francuski (20); **20.00** Co czytać? — magazyn literacki; **20.30** Reportaż; **20.45** „Ostatnia karta" — Słowicy; **21.30** Panorama dnia; **21.45** „W labiryncie" — serial TP; **22.15** Telewizja nocą; **23.00** Sport; **23.10** Organy polskie; **23.40** CNN — Headline News

CZWARTEK 18 IV
Program 1.
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.00** Wiadomości poranne; 9.10 Domowe przedszkole; **9.35** Sto lat — magazyn ubezpieczeń społecznych; **9.45** „Traffic" (1) — serial ang.; **11.55** Aktualności telegazety; **12.00-15.55** Telewizja edukacyjna; **12.00** „O naturze rzeczy" (11) „Pomorski kolos" — serial prod. USA; **12.30** „Z naszych dziejów" — Potop szwedzki; **13.00** Fizyka — Widma i cząstki; **13.30** Cisza i dźwięk (6) — Chen Yi (ChRL); **14.05** Agroszkoła — Przysmak dla krasuli; **14.35** Ziemia nasza planeta — Zjawiska krasowe; **15.00** MEN informuje; **15.05** „Duch romantyzmu" (9) — serial dok. prod. franc.-ang.; **15.55** Program dnia; **16.00** Wiadomości popołudniowe; **16.10** Video-Top; **16.20** Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii „O naturze rzeczy"; **17.15** Teleexpress; **17.30** Prawo prawa, czy prawo na ulicy; **17.45** Podróże na kresy — „Żydzi z Drohobycza"; **18.10** Ludwisarstwo — film dok.; **18.45** Magazyn katolicki; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Traffic" (1) — serial ang.; **21.00** Pegaz; **21.30** Wszyscy na jednego; **22.30** Wiadomości wieczorne; **22.45** Film dokumentalny; **23.35** Język angielski (54)
Program 2.
7.55-11.00 Telewizja śniadaniowa; **7.55** Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci; **9.10** „W labiryncie" — serial TP; **9.40** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.00 CNN** — Headline News; **10.15** Magazyn telewizji śniadaniowej; **14.55** Program dnia; **15.00** „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci; **16.00** Magazyn krajów nadbałtyckich; **17.00** Publicystyka; **17.30** Nowe decyzje; **18.00** Program lokalny; **18.30** „Cudowne lata" — „Wiara" — serial prod. USA (powt.); **19.00** Magazyn 102; **19.30** Język niemiecki (24); **20.00** Studio sport — mecz koszykówki mężczyzn „Kadra-Liga"; **21.00** Ekspres reporterów; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** Perły z lamusa; **23.20** CNN — Headline News

PIĄTEK 19 IV
Program 1.
7.40 Express gospodarczy; **8.00** Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Domowe przedszkole; **9.35** Szkoła dla rodziców; **10.00** „Chłopi" (3) „Zrękowiny" — serial TP; **11.55** Aktualności telegazety; **12.00-15.55** Telewizja edukacyjna; **12.00** „Było sobie życie" — „Fabryka w wątrobie"; **12.30** Na legionowym szlaku — Na europejskich szlakach wojny i polityki; **13.00** My, dorośli; **13.30** Galerie świata: „Ermitaż" (17) — „Zbiory sztuki niemieckiej"; **14.05** Agroszkoła — M-1 dla krowy; **14.35** Język angielski (29); **15.00** Kim być? — program dla maturzystów; **15.25** Uniwersytet nauczycielski — Kultura muzyczna — Odkrywać nowe; **15.55** Program dnia; **16.00** Wiadomości popołudniowe; **16.10** Video-Top; **16.20** Dla dzieci: Lizak; **16.45** Dla najmłodszych: Ciuchcia; **17.10** Język angielski dla dzieci (28); **17.15** Teleexpress; **17.35** Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych; **18.00** 10 minut; **18.20** „Chłopi" (3) „Zrękowiny" — serial TP; **19.00** Od „Kapitału" do kapitału; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Miasteczko Twin Peaks" (6) — serial sensac.; **20.55** Weekend w „Jedynce"; **21.05** Klincz — progr. public.; **22.05** New York, New York; **22.50** Panorama światowego sportu; **22.35** Wiadomości wieczorne; **23.20** Gwiazdy włoskiej Riviery
Program 2.
7.55-11.00 Telewizja śniadaniowa; **7.55** Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci; **9.10** „Santa Barbara" — serial USA; **10.00** CNN — Headline News; **10.15** Magazyn telewizji śniadaniowej; **14.55** Program dnia; **15.00** „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci; **16.00** „Malarstwo Żydów Polskich" (A. Lesser. M. Gottlieb, szkoła paryska) progr. E. Czarneckiej; **16.30** Wzrockowa Lista Przebojów Marka Niedźwieckiego; **17.00** „Przychodnia wszelkich dolegliwości" (19) — serial austral. **18.00-21.30** Program regionalny; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** „Crime story" — „Przesłuchanie" — serial USA; **22.45** Obrazy, słowa, dźwięki — magazyn poświęcony sztuce; **23.45 CNN** — Headline News; **24.00** Noc z anteną 5 — program nocny z Wrocławia

ul. Skrótowa nr 5

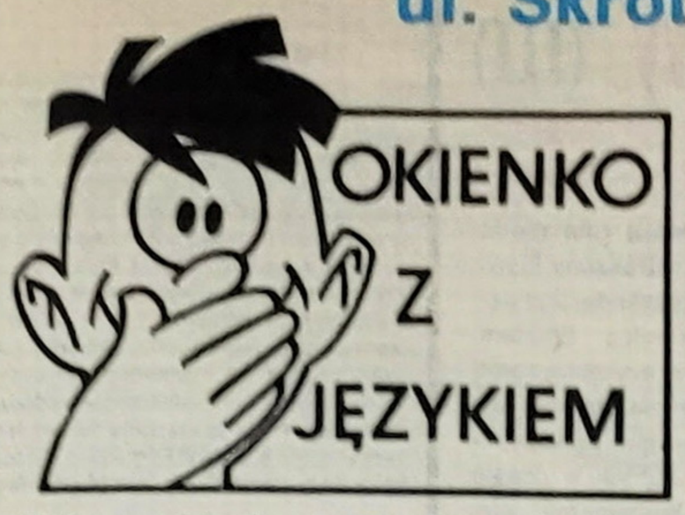

Dziś o problemie zapewne nie tylko Pawła z Łodzi. „Po jednych skrótach musi być kropka (*r., ul., tzn.*), a po innych kropki się nie stawia (*nr, mgr*). Jak to zapamiętać?"

Bez obawy — wcale nie trzeba wtłaczać do głowy pisowni wszystkich okazów z tej bogatej kolekcji. Wystarczy opanować parę prostych „zaklęć" naszej ortografii. Oto one.

Kropkę stawiamy po skrótach, które nie kończą się ostatnią literą skracanego wyrazu lub grupy wyrazowej np. *p.* — pan, *t.* — tom, *kol.* — kolega, *os.* — osiedle, *kpt.* — kapitan, *godz.* — godzina, *pt.* — pod tytułem, *m.in.* — między innymi, *p.n.e.* — przed naszą erą itp. Ta reguła nie obowiązuje jednak w wypadku międzynarodowych jednostek miar i wag (*cm, m, g, kg, s, min, h*), skrótów i symboli matematycznych, fizycznych i chemicznych (*cos, log, cal, V, t, dB, Cl*) oraz znanych nam *zł* i *gr*.

Częstym błędem jest brak kropki po skrócie *im.* (*szkoła im. Batorego*). I tu stosuje się powyższą zasadę, ale najpierw trzeba wiedzieć, że skracany wyraz ma formę imienia, a nie: imieniem. Podobnie mamy skrót *dn.*, do dnia, a nie: *dzień*.

Po skrótach zakończonych ostatnią literą skracanego wyrazu kropki się nie stawia: *płk* — pułkownik, *bp* — biskup, *dr* — doktor, *dh* — druh, *wg* — według, *dca* — dowódca. Ale uwaga: jeśli chodzi tu o skrót wyrazu użytego w innym przypadku niż mianownik, należy albo postawić kropkę, albo dodać odpowiednią dla danego przypadka końcówkę. Na przykład w celowniku możemy napisać: dam to *dh.* lub *dhowi* Kowalskiemu. Polecam formy z kropką, choć są one nieco trudniejsze do odszyfrowania. *Dha, dhowi, dhem, dhu* wygląda przecież pokracznie.

Gdy skrót z kropką występuje na końcu zdania, to kropki nie wolno powtarzać (przykład gdzieś wyżej). Aha, i jeszcze jedno — niech nas nie zmyli... *dyrektor*. Wbrew pozorom skrót tego „groźnego" wyrazu wymaga kropki (bo *dyr.* — ektor). Na razie!

MAREK ZBORALSKI

Te kochane łobuziaki!

Wygląda na to, że **Walt Disney** ogromnie lubił psy. Za co? Pewnie za to samo, co my wszyscy: za nie dającą się z niczym porównać psią wierność, za lojalność, za bezgraniczne przywiązanie. Za ich merdający z radości ogon i patrzące z miłością oczy... I za to, że czasami bywają lepsze od nas samych...

Ten znany rysownik i producent uczynił psiaki bohaterami wielu swoich filmów. To one harcują po ekranie, przeżywając nieprawdopodobne przygody w *„101 Dalmatyńczykach"*, usychają z miłości w *„Zakochanym kundlu"*, niańczą dzieci w *„Piotrusiu Panu"*. A każdy z tych czworonożnych bohaterów jest inny: są „psie cwaniaki", zagubione biedulki, przebojowi „supermeni" i starający się nikomu nie wadzić poczciwcy...

Tym najpopularniejszym psem disneyowskim jest — oczywiście — **Pluto**. Czworonóg zupełnie wyjątkowy: praktyczny, przebiegły i z taką fantazją jak mało kto! Trzeba jednak przyznać, że Pluto nie jest aniołem. Ale... dla Mickey Mouse — swojego pana — gotów jest zrobić wszystko. Nawet pożyczyć aureolę od anioła, byle tylko Mickey był szczęśliwy!

Czy więc można się dziwić, że i pan darzy psa bezgraniczną miłością, że znosi ze stoickim spokojem wszystkie wybryki przyjaciela i wybacza mu je wspaniałomyślnie?

Bo Pluto ma coś, co podbija serca wszystkich: cudowną psią duszę i złote serce. To prawda, kiedy on robi psikusy, to aż włosy stają dęba. Ale gdy jest szlachetny — to „całym swym jestestwem"! Potrafi przemóc w sobie niechęć i — wbrew wyssanym z mlekiem matki animozjom — uratować topiącego się... kota! Pluto zaciekle wojuje z jamniczką o budę,

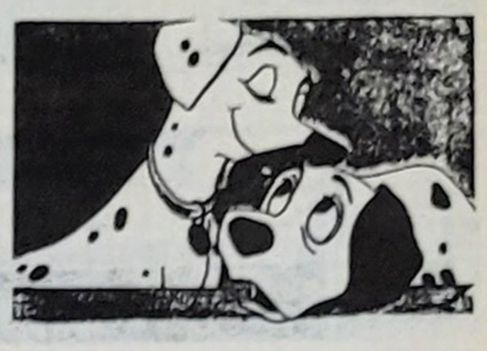

▲ *Z czasem psy upodaniają się do swoich właścicieli... czy może odwrotnie?*

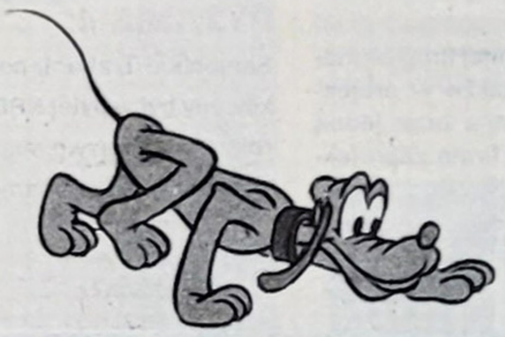

▲ *Pluto jest czworonogiem zupełnie wyjątkowym: praktycznym, przebiegłym i z taką fantazją jak mało kto!*

ale gdy spostrzega, że jamniczka ma liczne potomstwo — gotów jest oddać jej swój własny domek (i jeszcze dołożyć kość, razem z miską!), a samemu z uduchowioną miną moknąć na deszczu... Taki jest właśnie Pluto!

Warto chyba, oglądając kreskówki Disneya, dostrzec w nich coś więcej niż tylko kolorowe, poruszające się postacie. A może także — spojrzeć inaczej na leżącego tuż obok rasowego lub całkiem kundlowatego psa? Bo wtedy może łatwiej „przełkniemy" i pogryzione meble, i poszarpane frędzle od dywanu, i przerobione na klapki wyjściowe szpilki mamy...

(opr. **ist**)
Ilustr. **archiwum**
Repr. **M.S.**

Człowieku, nie irytuj się!

Prawidłowy oddech - pół sukcesu

Badania naukowe prowadzone w wielu krajach potwierdzają teorię dawnych myślicieli indyjskich o znaczeniu prawidłowego oddychania dla dobrego funkcjonowania organizmu. W dusznym, zadymionym pomieszczeniu twój mózg jest źle ukrwiony i nie pracuje sprawnie. Koncentracja uwagi, zapamiętywanie stają się coraz trudniejsze.

Odczuwasz bóle głowy, senność, znużenie? Spróbujemy temu zapobiec, ucząc cię prawidłowego oddychania starymi hinduskimi metodami. Wyznawcy jogi uważają, że niezbędna ludziom energia jest zawarta nie tylko w pokarmie, ale także w powietrzu oraz w promieniowaniu Ziemi, Słońca i Księżyca.

Może i tobie uda się przyswoić trochę tej bezcennej energii, która cię wzmocni. Spróbuj wykonać przedstawione dzisiaj ćwiczenia oddechowe. Jeżeli natychmiast nie poczujesz przypływu energii, nie przejmuj się. Doskonałość nawet hinduscy jogowie osiągają po długotrwałych treningach... Tobie w codziennym życiu wystarczy nawyk kontrolowania oddechu, szczególnie wtedy, gdy jesteś zmęczony, zdenerwowany, rozzłoszczony.

— Wydmuchaj dokładnie nos. Usiądź „po turecku", wyprostuj kręgosłup. W ciszy i spokoju zrelaksuj się! Skup się na kontrolowaniu swego oddechu. Staraj się poczuć, jak powietrze wchodzi przez nos w głąb jamy nosowej, nosowo-gardłowej, tchawicy, oskrzeli aż do płuc. Leciutko hamuj prąd wydychanego powietrza. Twój oddech powinien stawać się łagodny i powolny. Nie powinieneś przy tym odczuwać żadnego napięcia.

Wykonując to ćwiczenie myśl tylko o oddechu. Pomocne ci będzie wymawianie przy wydechu *mantry**. W tym przypadku jest nią dźwięk: „*Ooo...mmmm*" z dalszym już tylko w myśli jego wymawianiem, gdy wydech wygasa.

Naucz się kontrolować swój oddech. Koniecznie! Wykonuj wielokrotnie to ćwiczenie. Ono uspokaja. Będziesz mógł przystąpić do kolejnych ćwiczeń w kondycji lepszej z dnia na dzień od tej, z której „startowałeś".

(ak)

* *Mantra* — formuła magiczna, zaklęcie. Rytmicznie powtarzane sylaby służą właściwej wentylacji płuc, osiąganiu stanu wewnętrznego skupienia.

EDMUND NIZIURSKI

Żaba, pozbieraj się! 101

— Kto ci uwierzy w twoje łgarstwa, lizusie! — zaśmiał się Kiełbik. W jego oczach zapaliły się złe ogniki.

— Cicho bądź! — uspokoili go Ciesie. — Niech Wyrzek mówi!

— Tak, to była prawda — zaczął Wyrzek. Potrzebowałem pieniędzy. Po rozmowie z tobą, Żaba, pamiętasz, po drodze do szkoły, zrozumiałem, że nie mogę liczyć na ciebie. Ty nie obronisz mnie przed Ciesiami. Ty mi w ogóle nie wierzysz. Bałem się. Wiedziałem, że oni nie żartują i zaraz w szkole dobiorą mi się do skóry. Więc wolałem nie pokazywać się wcale na oczy i ukryłem się w pracowni geograficznej, tam jest taki dobry schowek za mapami. Pamiętacie tę aferę z Bębniakiem?

— Trudno zapomnieć — rzekł Obara. — To było w ten dzień, w poniedziałek. — Siedziałem przycupnięty za tymi mapami i kombinowałem co dalej. Wiedziałem, że coś muszę zrobić, że nie mogę się stale ukrywać. Udało mi się pogadać z Darkiem Boleniem, jak przyszedł po mapy. Równy chłop. Zgodził się mi pomóc. Miałem przy sobie taśmę z nagranym Pajęckim. Pomyślałem, że muszę jakoś przekonać Krzysztofa i jego Ciesi, że to nie ja doniosłem Okulli o tej bitwie na śnieżne piguły, że to Haha Pajęcki skarży i od pół roku potajemnie informuje o wszystkim Okullę. Ale za cały dowód miałem tylko urywki rozmów Pajęckiego, które udało mi się podsłuchać i nagrać. Prowadził je z braćmi Rzepeckimi, z Andrzejem Stefczykiem i Krzysztofem Majstrem. Trochę przechwalał się w nich, trochę stawiał, trochę straszył, w każdym razie wynikało z nich, że jest w specjalnych stosunkach z Okullą i że nie brzydzi się posługiwać donosami, kiedy mu to na rękę. Dałem Darkowi tę taśmę i wysłałem go z nią do Krzysztofa Ciesielskiego. Krzycieś powiedział mu po przesłuchaniu taśmy, że w klasie może być dwu kapusiów; to że Pajęcki jest szpiclem, nie wyklucza, że ja też nim jestem. A w ogóle to był wściekły i powiedział Darkowi, że nie da się nabrać na piękne słówka i uwierzy mi dopiero wtedy, jak złożę dowód przyjaźni. „Jaki to ma być dowód" — zapytałem, a Darek powiedział: „Oni chcą piłki, takiej jak na wystawie w sklepie sportowym w Zachodnim Centrum". Zrozumiałem, że jedyne wyjście dla mnie, to szybko zdobyć pieniądze na tę piłkę. Na rodziców nie mogłem liczyć. Od czasu choroby taty żyjemy bardzo skromnie. Jedyna nadzieja to że Michał Kiełbik odda mi w końcu dług. Kiedyś pożyczyłem mu z moich oszczędności dwa tysiące złotych, bo mu zabrakło do adaptera... Miał oddać ze stypendium, ale jakoś zapomniał. Więc wysłałem Darka do Kiełbika, ale wrócił z niczym. Kiełbik powiedział mu, że nie może zwrócić pożyczki, bo nie dostał stypendium, na które liczył i sam jest w kropce. Przygnębiony ostatecznie siedziałem w moim schowku za mapami i już naprawdę nie wiedziałem, co mam robić. I wtedy... w pewnej chwili, usłyszałem czyjeś ostrożne kroki i jakby cichutki zgrzyt. Wyjrzałem ciekawie przez tę dziurkę w mapie Afryki i zastygłem z wrażenia... Ktoś otwierał kluczem szafę depozytów. Oczom nie wierzyłem — to był... Michał Kiełbik. Wyjął z półki pudełko kółka geograficznego, w którym były pieniądze na wycieczkę...

— To nieprawda! On kłamie! — wybuchnął Michał. — Nie wierzcie temu lizusowi! — chciał rzucić się na Wyrzka, ale Ciesie go przytrzymali.

— Daj mówić człowiekowi — mruknął Krzycieś. — To interesujące, co mówi.

— Otworzył to pudełko — ciągnął Wyrzek — zgarnął całą forsę i schował do swojego portfela.

— Miał portfel? — zdziwił się Obara, bo forsę u nas nosiło się zwykle „luzem".

— Chyba zapomnieliście, że tego dnia przyszedł inaczej ubrany niż zwykle, w granatowym garniturku z białą chusteczką w kieszonce. I miał portfel. Bardzo był elegancki.

— Nie słuchajcie, co mówi — wykrzykiwał wciąż Kiełbik.

— Jak zobaczyłem, co on robi — kontynuował spokojnie Wyrzek — nie wytrzymałem, wyskoczyłem zza map i kazałem mu włożyć z powrotem pieniądze do pudełka.

— Kłamie... zmyśla! — wydzierał się zachrypie Kiełbik.

— Nie przerywaj! Mów, Wyrzek.

— No, więc on bardzo się przestraszył, że ja wszystko widziałem. Zbaraniał zupełnie. Prosił, żeby nikomu nie mówić, bo on tylko chciał pożyczyć z kasy Kółka na jeden dzień, do jutra, bo zabrakło mu forsy, a rodzice wyjechali. Ale dzisiaj idzie na imieniny do dziadka i dziadek na pewno go poratuje i zaopatrzy w szmal aż do powrotu rodziców, więc będzie miał dość pieniędzy i jutro rano zaraz odda. I nikt nawet nie spostrzeże. I nic się przecież nie stanie, jak sobie teraz pożyczy... Ale ja kazałem mu twardo oddać. I obiecałem, że dopiero jak odda, nie powiem nikomu i postaram się nie pamiętać o tym, co widziałem. Z zeszytu kasowego wynikało, że w pudełku powinno być cztery tysiące z czymś; przeliczyłem, równe cztery tysiące brakowało. Więc powiedziałem, że tyle ma zwrócić.

— Nie! Nie! — protestował Kiełbik. — Wcale tak nie było...

— Potem powiesz! Teraz przesłuchujemy Wyrzka! Niech mówi, co dalej z forsą! Zwrócił?

— Tak. Zrozumiał, że nie pójdę na żadne układy. Wydostał portfel i wyjął cztery tysiące... a ja... a ja wtedy zobaczyłem, że ten gnój ma jeszcze w portfelu sporo waluty! Kapujecie?! Miał forsę, a jeszcze kradł! Rozzłościło mnie takie draństwo, wydarłem portfel i odebrałem to, co pożyczył ode mnie, a nie chciał oddać, to znaczy moje dwa tysiące złotych.

— Akurat dwa tysiące złotych?...

— Tak, w jednym banknocie, tym samym, którym potem zapłaciłem za piłkę. Chyba miałem prawo to zrobić!

Zapanowała pełna konsternacji cisza.

Kiełbik potoczył dookoła wzrokiem, oblizując nerwowo wargi.

— Co was tak zamurowało?! — wysapał. — Chyba mu nie uwierzyliście? Co warte są słowa takiego jak on?! Wypluj te oskarżenia, lizusie! — krzyknął w stronę Wyrzka. — To są podłe oszczerstwa. Nie masz żadnych dowodów!

— Ejże, chyba zapomniałeś, a p a z n o k c i e? — Wyrzek uśmiechnął się lekko.

Michał Kiełbik zaniemówił nagle. A my wszyscy spojrzeliśmy pytająco na Wyrzka.

— Co ty, do licha, z jakimiś paznokciami... — sapnął Obara.

— Zaraz wyjaśnię. Wiedziałem, na szczęście, że mam do czynienia z gnojkiem, który może się potem wszystkiego wyprzeć i świadczyć przeciwko mnie. Wiedziałem, że wielu uważa mnie tu za lizusa i nie będzie mi wierzyć, bo kto wierzy lizusowi? Więc... więc postanowiłem obciąć Kiełbikowi paznokcie.

Cdn.

POD LUPĄ

W KRAINIE SAMOCHODÓW (III)

PYTANIE 1:

Volkswagen — to nazwa bardzo popularnego samochodu wytwarzanego w Niemczech, a także, na licencjach, w innych krajach. Każdy z jego modeli, w zależności od klasy, ma swoją nazwę. Czy wiesz, ile modeli samochodu Volkswagen produkuje się w Niemczech?

a) 11,
b) 6,
c) 4?

pytanie 1 ▼

PYTANIE 2:

Henry Ford, pionier automobilizmu w Stanach Zjednoczonych, wpadł swego czasu na pomysł stworzenia taniego, wytrzymałego i łatwego w obsłudze samochodu przeznaczonego dla przeciętnego użytkownika. W 1908 roku skonstruował taki samochód i nazwał go Ford. Był nim słynny model T produkowany po raz pierwszy na świecie systemem taśmowym. W którym roku rozpoczęto jego seryjną produkcję?

a) 1910,
b) 1913,
c) 1918?

pytanie 2 ▶

PYTANIE 3:

Bertone — to nazwisko założyciela słynnej firmy samochodowej, która specjalizowała się także w projektowaniu nadwozi. Podaj imię Bertone'a oraz jedną z marek samochodów, dla której jego firma zaprojektowała nadwozie:

a) Franco — Jaguar,
b) Giovanni — Skoda Favorit,
c) Marcello — Porsche 911?

ord Mustang

ord Taurus/Mercury Sable

PYTANIE 4:

Samochód Trabant, popularna ,,mydelniczka'', produkowany był w byłej NRD, bez większych zmian, od 1964 roku. Podaj nazwę miasta, gdzie mieszczą się zakłady wytwarzające ten samochód?

a) Zwickau,
b) Budziszyn,
c) Eisenach?

pytanie 4 ▶

PYTANIE 5:

Pierwszą rzeczą, którą robi niedoświadczony lub przestraszony kierowca przed nagłą przeszkodą, jest wciśnięcie pedału hamulca. Efektem, zwłaszcza na mokrej czy oblodzonej drodze, jest poślizg i najczęściej wypadek. Chroni przed nim pulsacyjne wciskanie pedału. Jednak w czasie jazdy albo o tym zapominamy, albo czas reakcji na niebezpieczeństwo jest zbyt długi. Aby ułatwić kierowcy prowadzenie samochodu wykorzystano tzw. system ABS (Anti-lock Brake System), którego działanie zastępuje owo pulsacyjne naciskanie nogą pedału hamulca. Koła pojazdu kręcą się cały czas i poślizg jest wykluczony. Układ elektroniczny ABS montowano najpierw tylko w najdroższych samochodach. Potem stał się on dość powszechny. W 1969 roku pojawił się po raz pierwszy w motocyklu. Jakiej marki?

a) BMW,
b) Kawasaki,
c) Honda?

ODPOWIEDZI

(...)

Odp. na pyt. 1: b. Nazw jest 6: Polo — maloilitrażowy, Golf — zaliczany do średnioilitrażowych, Passat i Jetta — klasy nieco większej niż średni litraż, oraz Corrado i Scirocco — samochody o charakterze sportowym.

Odp. na pyt. 2: b. Masową produkcję Forda, z wykorzystaniem ruchomej taśmy, przy której pracowali wyspecjalizowani w wykonywaniu pojedynczych czynności robotnicy, rozpoczęto w 1913 roku. Do 1927 roku, kiedy jego produkcję zakończono, na rynek wypuszczono 15 milionów egzemplarzy modelu T, co na owe czasy było liczbą rekordową. Wszystkie samochody miały kolor czarny. Henry Ford reklamując je podobno powiedział, iż „Klient ma prawo wybrać dowolny kolor karoserii pod warunkiem, że jest to kolor czarny".

Odp. na pyt. 3: b. Nazwał się Giovanni Bertone. Swą karierę zaczynał od budowy powozów konnych i nadwozi do nich. Pierwsze kompletne nadwozie samochodowe (był to SPA 9000 Sport) wykonał w 1921 r. W latach dwudziestych projektował nadwozia dla takich firm jak Fiat, Alfa Romeo czy Lancia. W 1934 r. pracę w zakładach Bertone podjął jego syn, Giuseppe, który wraz z zespołem zaprojektował nadwozia m.in. do NSU Prinz Coupe (1959), Fiat 850 Spider (1965), Simca 1200 S Coupe (1967), Lancia Stratos (1974), Volvo 780 (1985) oraz Skody Favorit (1987).

— No, to wpadłeś, koleś...

To nie jest mój portret. Dzieło **Iwony Kasprzak**, którą zapisuję do Rzepklubu, przedstawia Kapsla — mojego kumpla.

Rzepklub ▶

Żart rysunkowy wyszperał **Sławek Dorosz** — członek klubu.

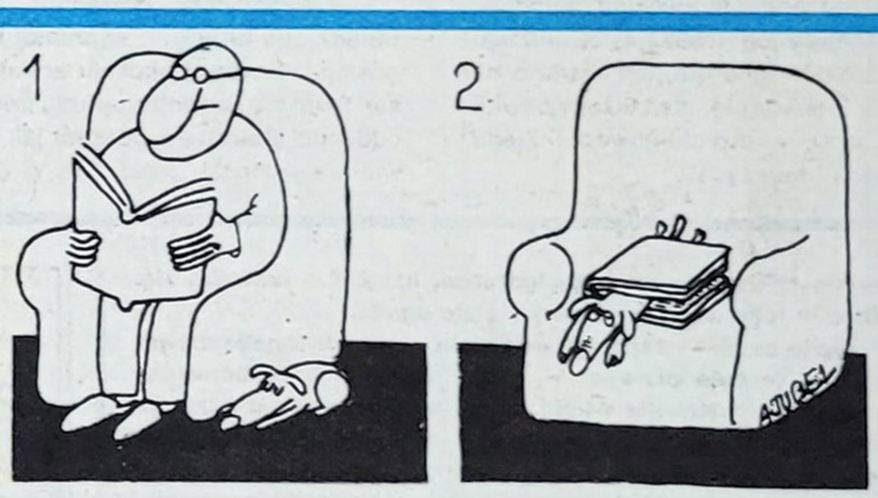

— Hi... hi..! On boi się Amorka!

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Zapisuję do Rzepklubu **Kasię Choroszyńską.** Oto wyszperane przez nią anegdotki:

— *Kochanie, śpisz jak kamień! No, obudź się wreszcie!*
— *Co... co się stało!..*
— *Zapomniałeś wziąć tabletki nasenne...*

★

— *Mężusiu, może podlejesz ogródek!?*
— *Przecież pada od godziny...*
— *To weź parasol!*

◄ ANTYPAPIEROSY

Zaprojektował **Daniel Kozikowski**, którego zapisuję do Rzepklubu.

SILVIA SEIDEL *z serialu „Anna" — nie tylko o tańcu*

Ta długowłosa niemiecka tancereczka zapadła w serca widzów serialu „Anna". Dziś **Silvia Seidel** ma już prawie 21 lat. W czasie kręcenia 6-odcinkowej historii o trudnej drodze Anny z inwalidzkiego fotela na baletową scenę była jeszcze nastolatką. Zapewne zaciekawi was wywiad, którego udzieliła po oszałamiającym sukcesie w tej roli, gdy dosłownie zasypano ją listami. Reporterka tygodnika „Bravo" ze spisem najważniejszych pytań zadawanych przez widzów odwiedziła ją wówczas w niepozornym, czynszowym domu w Monachium, w którym gwiazdka mieszkała z rodzicami.

— Po obejrzeniu serialu z tobą w roli głównej masa dziewcząt dopytuje się, kiedy należy rozpoczynać naukę tańca.

— Nie ma to sensu w wieku 18 lat. Mając 14 lat można spróbować, ale bardzo samokrytycznie ocenić, jak dalece jest się fizycznie uzdolnioną. Tańczyć należy zaczynać jak najwcześniej! Niekoniecznie w wieku 2-3 lat, ale 8 — to już właściwa pora. Oczywiście zdarzają się i superzdolne czternastolatki. Dla mnie jednak zaczynanie w tym wieku nie miałoby sensu...

— Dlaczego?

— Nie jestem tak zdolna. Nie mam tak... obłędnego ciała, by wszystko samo przychodziło. Nie ukończyłam jeszcze zresztą nauki tańca — w swojej klasie należę raczej do tych gorszych. Tańczenie serio różni się od serialowego. W filmie taneczne sceny wyglądają fantastycznie, ale jest wśród nich wiele kiepskich, markowanych. Na szczęście mogą to zauważyć jedynie wytrawni znawcy baletu. Jako tancerka muszę jeszcze 3-4 lata wytrwale popracować, aby moja forma się poprawiła.

— Czy nie miewasz czasem ochoty na porzucenie tańczenia? Wciąż musisz ćwiczyć i ćwiczyć...

— Miewam chwile wielkiego znużenia — psychicznego i fizycznego i to bardzo często. Marzę wtedy tylko o tym, by móc pozostać w łóżku i nie ruszać się w ogóle! Przezwyciężam kryzysy... tańcząc dalej.

— Kto ci pomaga w trudnych chwilach?

— Rozmawiam wtedy z przyjaciółkami, które na ogół też są tancerkami i doskonale mnie rozumieją. Mają te same problemy. Moich narzekań wysłuchują też cierpliwie rodzice — są specjalistami od podtrzymywania mnie na duchu.

— Czy tancerce zdarza się odczuwać bóle w mięśniach?

— Oczywiście, i to wcale nierzadko — np. gdy opracowuję nowy kawałek i wykonuję ruchy, których nigdy nie robiłam...

— Czy — jak twoja telewizyjna bohaterka — masz jakiś talizman?

— Od pierwszej klasy zawsze noszę przy sobie małego, filcowego ślimaczka — maskotkę na szczęście. W szkole miałam zwyczaj stawiać go przed sobą na pulpicie, jednak nigdy nie zdołał mi pomóc. Ale przynajmniej miałam na co popatrzeć, gdy nie wiedziałam, co napisać na kartce...

— Wielu młodych tancerzy ma kłopoty z nauką...

— Ja niestety do nich należę.

— Twoi rodzice zgodzili się, byś przerwała naukę w szkole średniej. Czy teraz nie jest ci przykro?

— O nie! Chodziłam do szkoły przez 10 lat — do 15 roku życia. W tym raz „zimowałam". Przez te wszystkie lata, w każdej minucie i sekundzie myślałam: „kiedy ten czas wreszcie minie?". Nie znosiłam szkoły!

— Czy winni temu byli nauczyciele, czy ty sama?

— Uważam, że nikt nie zawinił. Szkolna nauka po prostu nie sprawiała mi żadnej przyjemności. Nie dlatego, że jestem leniwa... Przeciwnie — cztery miesiące wytężonej pracy na planie zdjęciowym bawiło mnie jak nic na świecie. Choć czasem wysiłek, jaki mnie to kosztowało, przekraczał możliwości. Nie tylko przecież stałam przed kamerą. Codziennie także trenowałam po kilka godzin. Ale to taniec... A w szkole? Beznadzieja. Często myślałam: „po co mi ta matematyka?". Wracałam do domu, rzucałam książki w kąt i następnego dnia odpisywałam zadania. Dlatego w końcu poszłam za głosem serca. Wiem, że to fuks — jestem wyjątkiem nie potwierdzającym reguły — udało mi się jednak zrealizować marzenia.

— Z jakich przedmiotów miałaś najgorsze stopnie?

— Z matematyki i z łaciny. Z obu tych przedmiotów miałam piątki *(w Niemczech obowiązuje odwrotna niż u nas punktacja w skali ocen — przyp. EB)*, no i umoczyłam. Zabawne — repetowanie okazało się dla mnie bardzo korzystne. Wydoroślałam i zrozumiałam, że nie jestem osobą niezdolną. Matematykę poprawiłam aż na dwójkę, a łacinę nawet na jedynkę! Tak! Po prostu uczenie się z książek nie sprawiało mi radości...

— Kogo uważasz za wzór godny naśladowania?

— Jest wielu ludzi, których chciałabym naśladować w tańcu lub w grze aktorskiej, ale nie mam idola. Może Michaił Barysznikov... To chyba najlepszy ze współczesnych tancerzy...

— Czy interesuje cię tylko muzyka klasyczna, czy lubisz też musicale?

— W ogóle muzyka jest dla mnie ważna. Zależnie od nastroju — słucham klasyki lub pop-music. Najbardziej lubię songi, potem jazz, orkiestrę Glenna Millera, wszystko właściwie — od Franka Sinatry i Judy Garland. Nie lubię tylko hardrocka.

— Czy kupujesz płyty?

— Raczej nagrywam z radia.

— Czy musisz uważać na linię i ograniczać się przy jedzeniu?

— Lubię jeść. Czasem pożeram trzy tabliczki czekolady w ciągu dnia. To mi nie szkodzi, bo wtedy nie jem niczego innego. Muszę być szczupła — szczuplejsza od wielu rówieśniczek. Raz, że wygląda się wtedy ładniej, dwa — przecież partner musi mnie łatwo móc unieść podczas „pas de deux" *(należy wymawiać „pa de dö", a oznacza to figurę baletową tanecznego duetu — EB)*. Nigdy nie miałam kłopotów z wagą. Czuję się świetnie ze swoimi 45 kg.

— Czym poza tańcem się interesujesz?

— Modą. Uwielbiam się ładnie ubierać. Sporo wydaję na stroje. Oczywiście mój gust nie musi wszystkim odpowiadać...

— W serialu masz kilka śmiesznych fryzur. Czy lubisz je także prywatnie?

— Jasne. Nie umiem jednak uczesać włosów tak starannie i zręcznie jak moja filmowa charakteryzatorka, a zarazem fryzjerka. Nie karbuję też włosów, bo zajmuje to zbyt dużo czasu.

— Czy włosy baletnic muszą przylegać do głowy?

— W zasadzie tak. Ale kilka niesfornych kosmyków oczywiście nie przeszkadza w tańcu.

— Czy masz własną tutu? (tiulową spódniczkę baletnicy — EB)

— Nie, bo jeszcze się uczę. Potrzebuję więc tylko ciuchów treningowych. Wielu ludzi wyobraża sobie, że w balecie ćwiczymy w różowych rajstopkach, baletkach i zwiewnych spódniczkach. To bzdura, choćby dlatego, że tutu jest zbyt droga. Ale w „Annie" miałam tutu — jako Czarny Łabędź i w scenach marzeń...

— Czy znałaś przed pracą w serialu swego partnera — Patricka Bacha?

— Nie, nie widziałam nawet żadnego wcześniejszego serialu z nim. Ale ktoś w szkole się nim przy mnie zachwycał. Pomyślałam sobie wtedy: — „Co też takiego może tkwić w tym niskim facecie z paskudną szparą między zębami..." Ale odkąd go poznałam, przyznaję — Patrick ma dużo wdzięku i jest bardzo miły. Ale nie zakochaliśmy się w sobie.

— Czy w ogóle byłaś kiedyś zakochana?

— To moja prywatna sprawa. Nie lubię rozmawiać na te tematy. Przecież jeśli powiedziałabym, że nie mam przyjaciela — nie opędziłabym się od listów z propozycjami chłopaków, a nie zawsze są eleganckie. Jeśli powiem, że go mam — nikt mną się nie będzie interesować. Wolę zostać tajemnicza.

— Jaki typ chłopaka ci się najbardziej podoba?

— Chyba ciemnowłosy. Nie, może też być blondyn, byle miał ładne oczy i był miły. Sportowy, męski typ — rozumiecie, że nie mam na myśli kulturysty — z takim chłopakiem miło jest się pokazać...

— Czy złości cię, gdy ktoś krytykuje twój taniec?

— Owszem. Widzę przecież sama swoje błędy. Najbardziej przygnębiona czuję się po półtorej godziny przeglądania się w lustrach sali ćwiczeń i wtedy, gdy spotykam młodsze dziewczyny tańczące perfekcyjnie. Czuję się wtedy jak początkująca — niezgrabna jak pajac. Dlatego zastanawiam się, czy nie zająć się w przyszłości aktorstwem intensywniej niż tańcem...

Opr. **EWA BIELSKA**

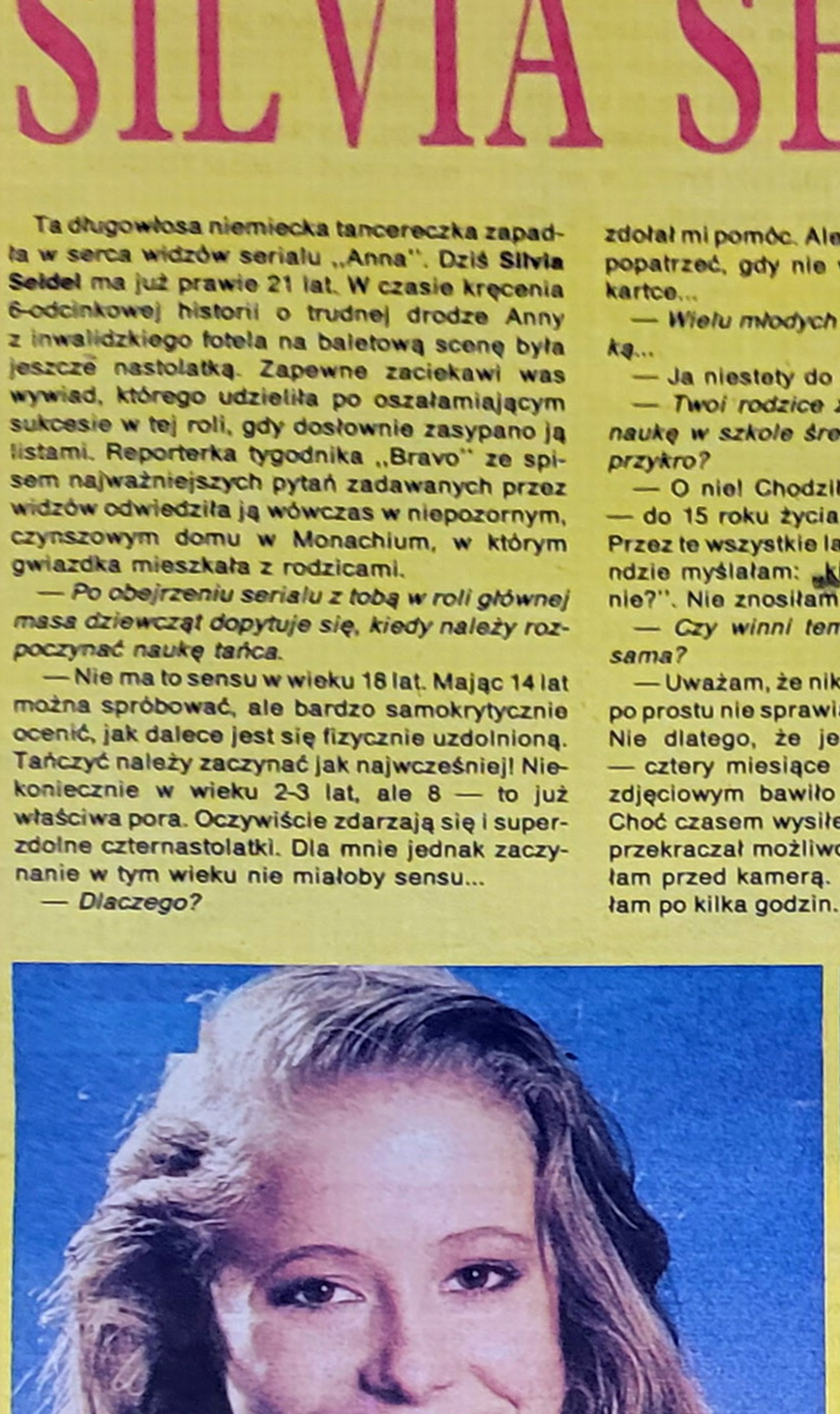

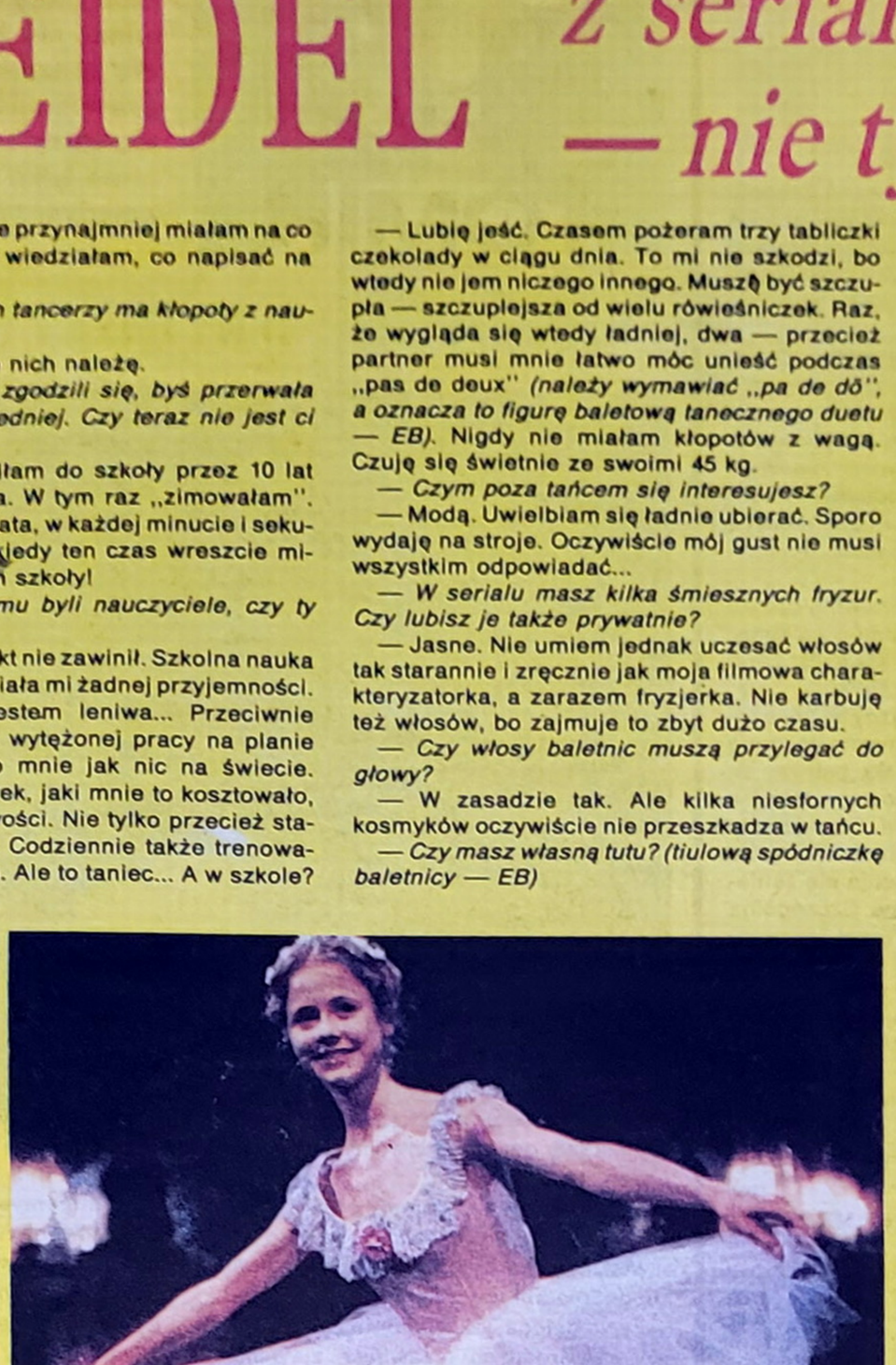

GWIAZDOZBIÓR

Wkrótce seryjna produkcja?

SZKOLNE CYKLOMOBILE

(Inf. wł.) Statystycznie rzecz ujmując, co dziesiąty uczeń Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Dęblinie samodzielnie skonstruował jakiś wehikuł poruszany siłą mięśni. W szkolnych warsztatach zbudowano „jamniki" z wydłużonymi ramami i nisko umieszczonymi siodełkami, trójkołowce wyposażone w pakowne bagażniki, rowery poziome z kierownicą umieszczoną pod siodełkiem...

— *Nie hamujemy pomysłowości naszych wychowanków. O wadach i zaletach swoich konstrukcji przekonają się podczas prób praktycznych. Naszym celem jest zainteresowanie tymi rozwiązaniami jak największej liczby uczniów, przekonanie ich, że zrobienie takiego nietypowego pojazdu nie przekracza możliwości zwykłego majsterkowicza. Mamy na swoim koncie sukcesy. Prace dyplomowe naszych podopiecznych dwukrotnie wyróżniono w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki* — mówi nauczyciel **Józef Majewski,** opiekun Szkolnego Klubu Techniki i Racjonalizacji.

Ponad 50 procent uczniów dojeżdża do szkoły rowerami, często niezwykłej konstrukcji. Reakcje kierowców i przechodniów na sunące szosą wehikuły są różne. Od zachwytu do kpinek. Taka jest cena nowatorstwa.

Nie o sensację jednak chodzi. Różnego rodzaju pojazdy wyposażone w oryginalne układy napędowe, osłony aerodynamiczne itp. mają wiele zalet. Nie zatruwają środowiska, nie zużywają paliwa, są korzystne dla zdrowia. Stanowią więc godną upowszechnienia kontrpropozycję dla buchającej spalinami motoryzacji. Tego zdania jest dyrekcja dęblińskiej szkoły. W podjętej przez Radę Pedagogiczną uchwale podkreśla się konieczność przeciwstawienia się zanieczyszczeniu naturalnego środowiska. Plany są ambitne. Szczególną dbałością otoczy się przyszkolne trawniki, drzewa i krzewy. Myśli się także o pomocy przy zalesianiu projektowanego Parku Pokoju i Przyjaźni. Szkoła zamierza nawiązać z wytwórnią rowerów „Romet" w Bydgoszczy współpracę w seryjnej produkcji niekonwencjonalnych pojazdów, organizowaniu turystyki rowerowej, zawodów itp.

9 kwietnia w świetlicy Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Dęblinie otwarto wystawę pt. ***„Rower przyszłości"***. Będą na niej pokazane najciekawsze konstrukcje rowerów, własnoręcznie wykonanych przez uczniów.

(Jo)
Fot. JÓZEF MAJEWSKI

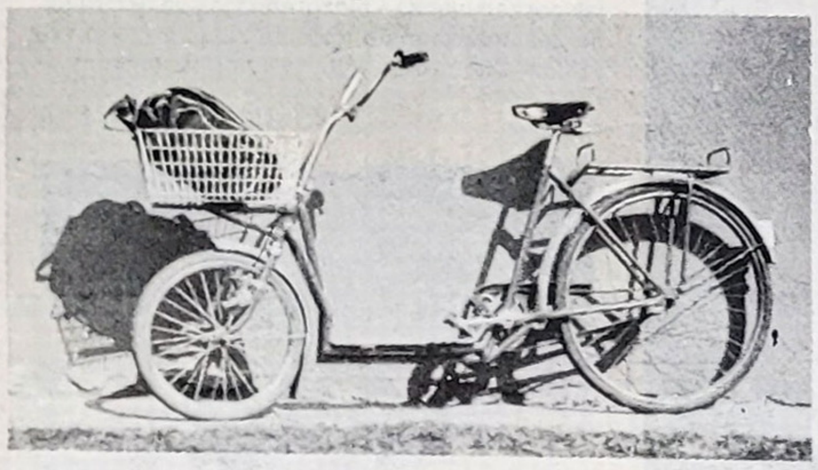

Wersja roweru transportowego. Wzmocniona konstrukcja umożliwia przewiezienie na trzech bagażnikach (przednim, tylnym i środkowej „platformie") ładunku ważącego ponad 100 kg

Ten wydłużony pojazd zbudował Michał Wojewódzki. Trasę z Sieradza do Dęblina (długości ok. 300 km) konstruktor przejechał w ciągu jednego dnia

HELLO!

Na prośbę radiosłuchaczy przez najbliższe dwa miesiące, począwszy od 15 kwietnia, będą powtarzane wszystkie dotychczasowe programy „HELLO!", codziennie inny kolejny program.

Będzie to dla Was jeszcze jedna okazja do nagrania tych piosenek, które Wam się szczególnie podobały lub których nie zdążyliście jeszcze nagrać.

W czerwcu, w wakacyjnych już nastrojach, spotkamy się znowu w nowych programach „HELLO!". Do usłyszenia!

Autorzy „HELLO!"

Jola i Beata przedstawiają dziś warunki, jakie muszą być spełnione, aby w kosmosie mogło rozwinąć się życie organiczne. I cóż się okazuje? Ograniczeń jest naprawdę sporo. Jeśli się je wszystkie uwzględni, to pozostają właściwie tylko planety krążące wokół pojedynczych gwiazd, i to nie wszystkich, na których mogą powstać sprzyjające warunki do rozwoju żywej materii. Jakie to są warunki? Ano przeczytajcie, co na ten temat piszą wasze koleżanki. Myślę, że ten temat wywoła dyskusję, do której zachęcam wiernych czytelników Tomika.

PREZES

Niezbędne warunki istnienia życia w kosmosie

W układzie gwiazd podwójnych, jeśli nawet wokół jednej z nich krążą planety, życie nie może się rozwinąć

Od dawna zadajemy sobie pytanie: czy wszechświat jest tylko zbiorowiskiem martwych brył, czy jesteśmy zupełnie sami we wszechświecie?

Życie polega, jak wiadomo, na niezmiernie różnorodnych i zawiłych zjawiskach fizycznych i chemicznych, zachodzących nieustannie w pewnych bardzo skomplikowanych cząsteczkach chemicznych oraz w ich nie mniej zawiłych ugrupowaniach — komórkach i tkankach. Cząsteczki (głównie związki węgla) będące podstawą zjawisk życiowych, są w szczególny sposób nietrwałe i podatne na przemiany. Właśnie owa nietrwałość, chwiejność — rzec można: delikatność budowy tych cząsteczek — jest warunkiem życia.

Otóż nieubłaganym wrogiem owych „delikatnych" cząstek jest wysoka temperatura. Niszczy ona życie — w szczególności podstawowe dla życia roztwory substancji białkowych, które ścinają się, wypadają nieodwołalnie z kręgu przemian. Ponadto życie może istnieć tylko w podłożu płynnym, półpłynnym lub stałym, mogącym zapewnić choć względną trwałość elementów strukturalnych organizmu tak istotnych dla jego odrębnego istnienia.

Z podanych powodów odpadają, jako ewentualne siedliska życia, wnętrza i powierzchnie gorących gwiazd, gdzie nie mogą istnieć związki chemiczne, a nawet atomy nie pozostają długo w jednolitej formie. Również musimy odrzucić ogromne skupienia materii, które występują w postaci rozrzedzonego gazu (mgławice gazowe) oraz w postaci pojedynczych atomów i elektronów, rozproszonych w przestrzeniach międzygwiezdnych, jak również ciała komet. Ponadto nie wchodzi w rachubę drobny pył kosmiczny, rozsiany, jak można przypuszczać, wszędzie w przestrzeni wszechświata. Jakież więc ciała niebieskie pozostały nam po tej eliminacji? Mogą wchodzić w rachubę bryły materii dostatecznie chłodnej, skondensowanej w postaci stałej, względnie płynnej. Będą to powierzchnie planet krążących wokół gwiazd dających im ciepło i światło, księżyce tych planet, meteoryty różnego kalibru, wreszcie powierzchnie gwiazd ciemnych, wystygłych i chłodnych. Zobaczymy zaraz, że i z tego niezbyt obfitego spisu część pozycji trzeba będzie odrzucić.

Weźmy przede wszystkim pod uwagę meteoryty. Są to przeważnie ciała o rozmiarach niewielkich. Biegną one w przestrzeni, praktycznie biorąc, próżnej, tj. pozbawionej gazu w stopniu nieporównywalnie dokładniejszym niż najlepsza „próżnia" otrzymywana w ziemskich laboratoriach. Przebywają przeważnie z dala od Słońca czy innych gwiazd, toteż przeciętna temperatura na ich powierzchniach musi być bardzo niska, gdzieś w pobliżu -270°C. I tu spotykamy się z nowym wrogiem życia: z próżnią, zimnem i promieniowaniem krótkofalowym. W tych warunkach życie się nie rozwija, ale nie możemy bynajmniej mówić, że nie ma ono szans na przetrwanie w tych niekorzystnych warunkach w stanie anabiozy.

Pozostają więc jako siedliska życia gwiazdy ciemne, planety i ich księżyce. O gwiazdach ciemnych wiemy tak mało, że z konieczności przebywamy w sferze samych przypuszczeń. Z punktu widzenia możliwości życia sytuacja gwiazd ciemnych, samotnych jest niemal beznadziejna. Trudno przypuścić, aby resztki ciepła wewnętrznego gwiazdy mogły na długo wystarczyć do podtrzymania na powierzchni znośnej dla rozwoju życia temperatury.

Skały są tak złym przewodnikiem ciepła, że minimalne jego ilości wydobywające się na powierzchnię nie wystarczyłyby do utrzymania temperatury potrzebnej do życia. Gwiazdy ciemne krążące w sąsiedztwie gwiazd jasnych znajdują się w nieporównanie lepszym położeniu. Mają one dopływ energii ze świecącej towarzyszki. Z drugiej strony z dużym prawdopodobieństwem można założyć, iż liczba gwiazd ciemnych, na których istnieją warunki korzystne, jest małym ułamkiem ich liczby ogólnej. Z naszego spisu możliwości pozostały nam w końcu tylko planety i ich księżyce. Można by powiedzieć, że tu żadnych zastrzeżeń już nie będzie, a jednak...

Nie należy raczej spodziewać się istnienia życia organicznego na planetach istniejących w układach gwiazd podwójnych lub wielokrotnych. Ze względu bowiem na złożoność ruchu orbitalnego planet w takich układach nie można zabezpieczyć w dostatecznie długich odstępach czasu jednostajnego dopływu energii od centralnych gwiazd, koniecznego dla rozwoju życia na planetach. Nader istotne znaczenie dla istnienia życia na planecie ma też charakter promieniowania gwiazdy. Jeżeli jest to gwiazda bardzo gorąca w swej powierzchniowej warstwie, to wysyła ona dużo promieniowania nadfioletowego, które, jak wiadomo, jest zabójcze dla organizmów żywych. Jeżeli jednak gwiazda centralna jest zimna, to w krótkofalowym zakresie widma promieniuje słabo, co też uniemożliwia rozwój życia.

Niezwykle ważne jest, aby planeta miała atmosferę i to w odpowiednim stopniu gęstości. Planeta musi mieć więc odpowiednią masę, nie za małą, bo wtedy nie będzie zdolna do utrzymania atmosfery, ale też i nie za dużą, bo wtedy atmosfera będzie zbyt gęsta. Zresztą wielkość pola grawitacyjnego nie jest bez znaczenia dla życia. Zwiększenie pola ciążenia przyspiesza procesy życiowe i starzenie się organizmów. Istnienie hydrosfery także jest niezbędne dla istnienia życia. Istotne znaczenie ma też prędkość wirowania planety. Jeżeli jest ona zbyt mała, to dzień i noc trwają długo, co pociąga za sobą bardzo duże wahania temperatury. Również zbyt szybkie wirowanie planety jest prawdopodobnie czynnikiem uniemożliwiającym życie. Znaczenie ma też usytuowanie osi rotacji planety względem płaszczyzny orbity, gdyż od tego zależy zmiana pór roku i istnienie stref klimatycznych. Również wydłużenie orbity planety (jej mimośród) ma znaczenie, i to nader istotne; jeśli jest ono duże, to odległość planety od gwiazdy ulega dużym zmianom. Gdy planeta jest w pobliżu peryhelium, panuje na niej zbyt wysoka temperatura, gdy w pobliżu aphelium, temperatura zbyt niska.

Duże znaczenie ma również obecność satelitów przy planetach. Jeżeli na przykład okrąża ją w małej odległości duży księżyc, lądy planety będą zalewane wielką falą pływową, co z czasem musi doprowadzić do całkowitego rozmycia lądów. Wątpliwe więc, czy na planecie mogą rozwinąć się wyższe formy życia.

Oprócz tych podstawowych czynników istnieje wiele innych, które można by nazwać drugorzędnymi. Można tu wyliczyć: nadmiernie gwałtowną aktywność wulkaniczną, zbyt częste i gwałtowne trzęsienia ziemi, zbyt gwałtowną aktywność elektryczną atmosfery (wyładowania elektryczne), zbyt gwałtowny ostrzał powierzchni przez duże meteoryty.

Tak więc liczba warunków niezbędnych, aby na planecie powstało i rozwinęło się życie, jest nadspodziewanie duża. Choć więc liczba układów planetarnych jest najprawdopodobniej olbrzymia, to jednak planet, na których istnieje życie, jest niewątpliwie mniej, a jeszcze mniej jest planet, na których istnieją istoty rozumne.

Jola Czernek
ul. Wielkokacka 12/37
81-611 Gdynia
Beata Matuszak
ul. Świętojańska 108/6
81-381 Gdynia

ABRAKADABRA

ZŁÓŻ KWADRAT!

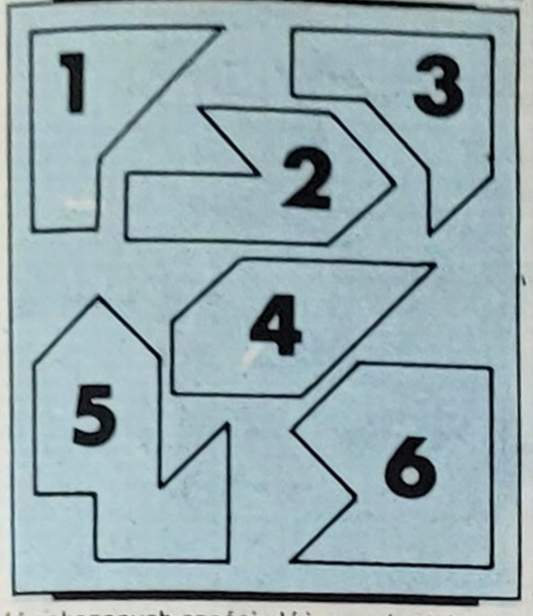

Sześć pokazanych części złóż ze sobą tak, aby powstał kwadrat.

Z LOGIKĄ NA TY

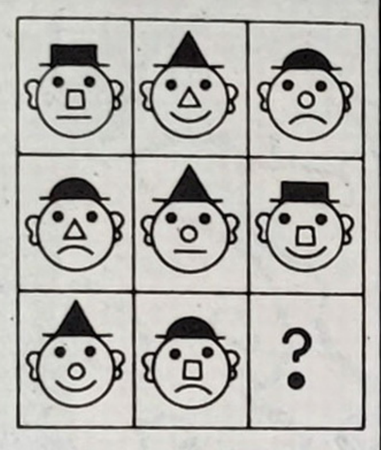

Przyjrzyj się dokładnie wszystkim głowom i znajdź logiczną zasadę, według której zostały one narysowane i rozmieszczone w rzędach. Jeżeli poznasz tę zasadę, to bez trudu w miejscu oznaczonym znakiem zapytania narysujesz odpowiednią głowę.

BIAŁE DZIURY

Na rysunku znajdują się dwie „białe dziury", w które należy wpasować dwa spośród ośmiu przedstawionych kół tak, aby uzupełniały rysunek.

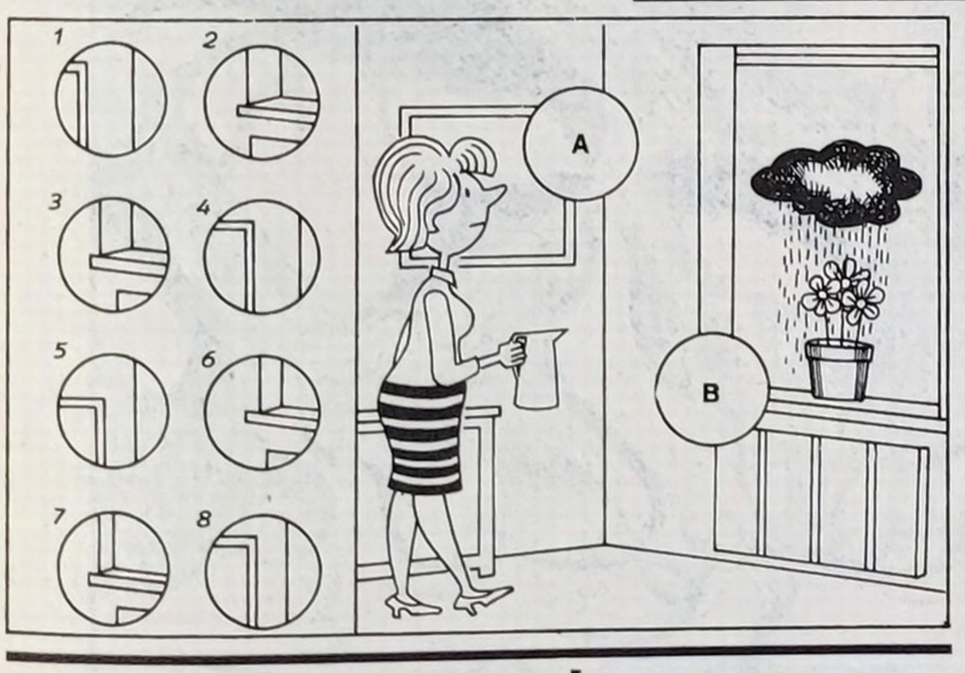

POŁĄCZ PUNKTY!

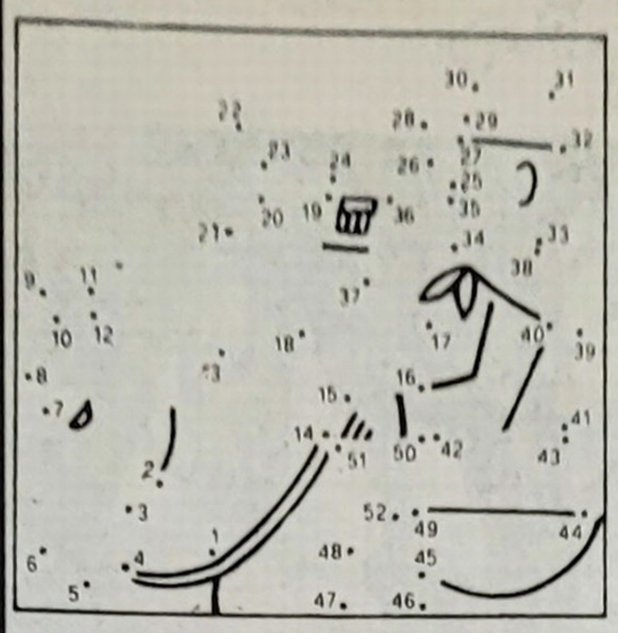

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrażek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

WIOSENNY OBRAZEK

Ptaki i wiewiórka zachowują się tak spokojnie, jakby oprócz nich nie było w pobliżu już nikogo. A jednak ukrył się tutaj człowiek. Czy potrafisz go znaleźć?

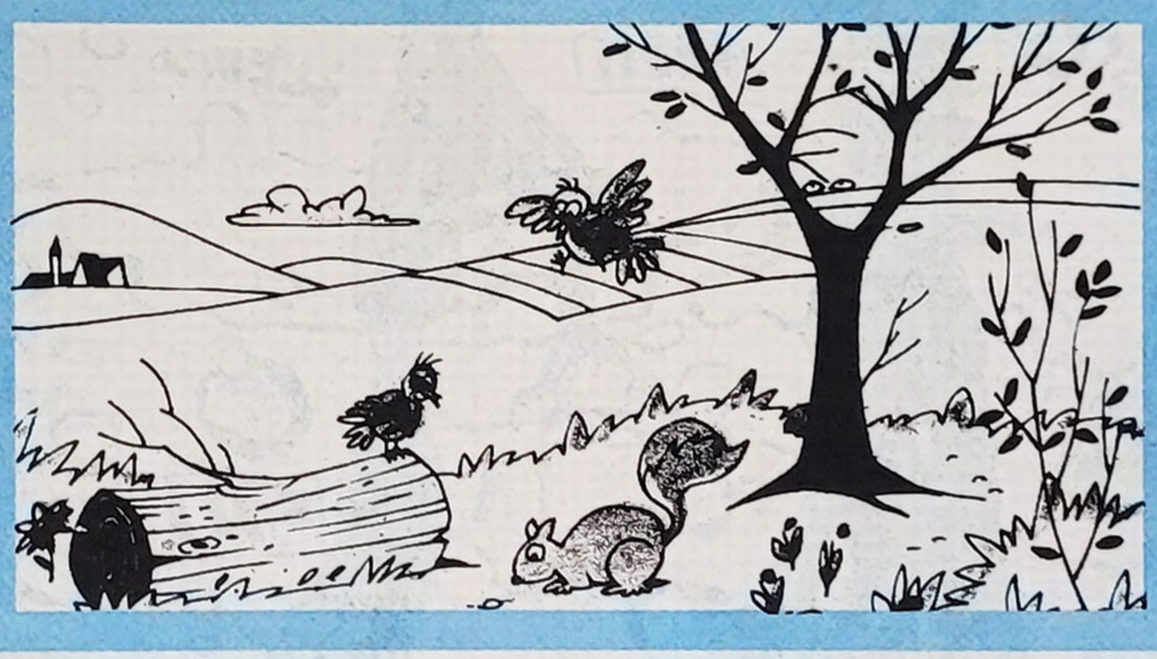

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Zadanie premiowane nr 855

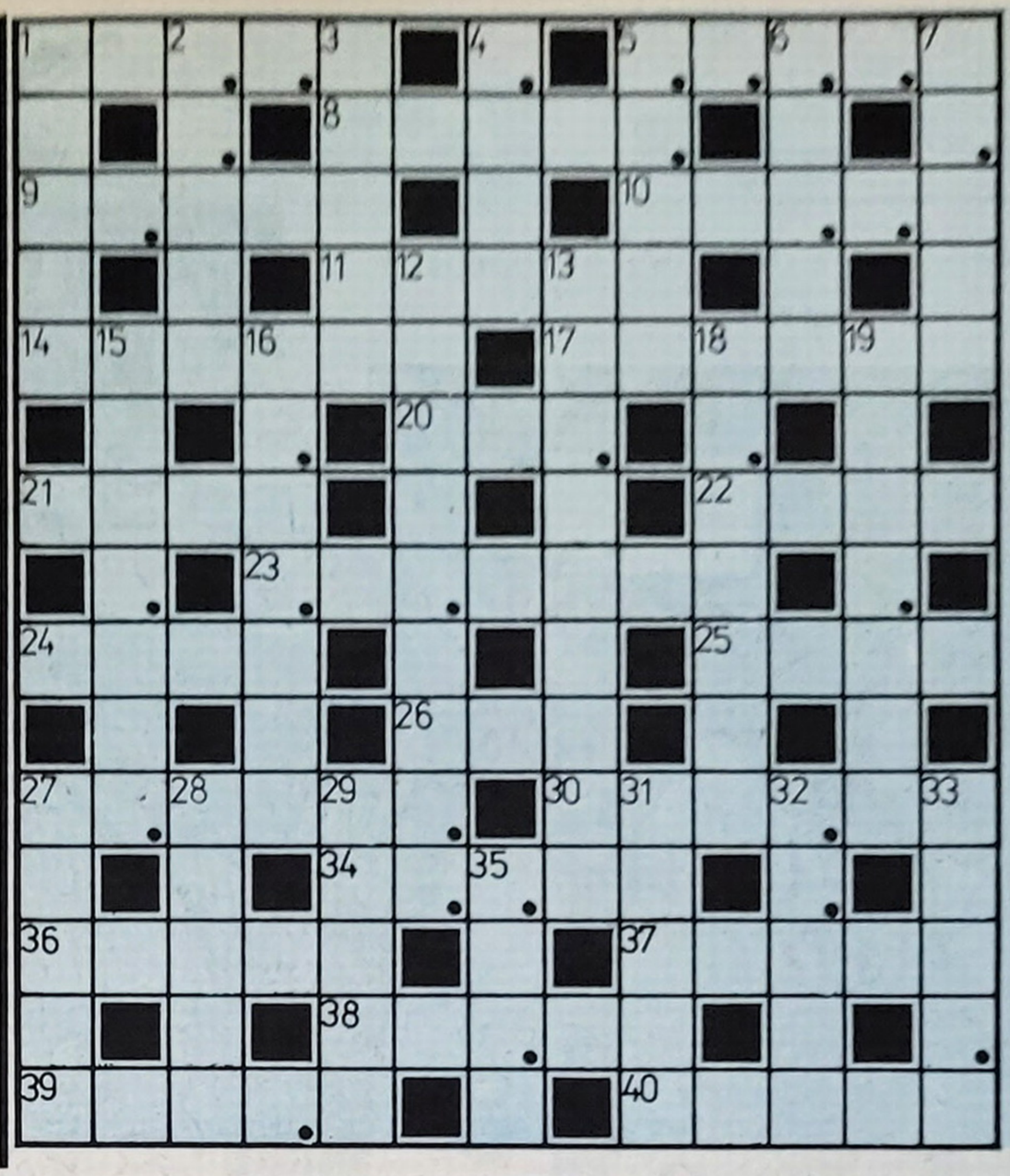

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami, utworzą myśl Henryka Manna — rozwiązanie zadania. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 855".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 20 000 zł.

POZIOMO: 1) efekt, rezultat, 5) bania z ogrodu, 8) kłamca, 9) składanie ikry przez ryby, 10) obchodzi imieniny 4 grudnia, 11) awantura, 14) minerał, odmiana dwutlenku tytanu, 17) stolica Turcji, 20) w mitologii greckiej: władca wiatrów, 21) jednostka częstotliwości, 22) czepia się psiego ogona, 23) zebranie harcerzy, 24) miasto nad Renem, siedziba rządu Niemiec, 25) część twierdzenia matematycznego, 26) ptak drapieżny o nieopierzonej głowie i szyi, żywiący się padliną, 27) najgłębsze jezioro na Ziemi, 30) druciany szkielet abażuru (anagram wyrazu kraska), 34) produkt przeznaczony na sprzedaż, 36) konkurent, 37) barwa, 38) zespół zdarzeń stanowiących fabułę utworu, 39) nadawcy — na odwrocie koperty, 40) w mitologii greckiej: piękna boginka uosabiająca siły przyrody.

PIONOWO: 1) rózga, 2) narząd wewnętrzny, filtr ludzkiego organizmu, 3) duży kawał drzewa, kloc, 4) człowiek nierozgarnięty, 5) dopóty wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie, 6) wnęka, 7) zespół, z którym występował Marek Grechuta, 12) szewstwo lub krawiectwo, 13) warzywo o jadalnym zgrubieniu łodygi, 15) zły los, 16) leśny chrząszcz zjadający gąsienice wielu motyli szkodników, 18) opiekun osoby nieletniej, ustanowiony przez sąd, 19) strumień, 27) z piorunami, 28) drzewo, pod którym spotykali się Laura i Filon, 29) zbiór map, 31) lasso, 32) wełniana tkanina dekoracyjna, 33) szereg następujących po sobie strzałów, 35) zmysł powonienia.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU

TYLKO DWA: D-2, E-7. WYSZUKAJ WYRAZY: bila (kula bilardowa), baon, fara, efor (urzędnik w starożytnej Sparcie), rama, stan, nora, aron (roślina), liana, dalia, salut, unos, tran, sial (zewnętrzna warstwa skorupy ziemskiej), alit (skała osadowa). JEDNAKOWE OBRAZKI: 5, 8. RYCERSKI HEŁM: 4. CO JESZCZE: bałagan — buda jarmarczna albo buda wędrownego teatru (odpowiedź b).

JEDNAKOWE KWADRATY

Wśród wielu kwadratów zawierających układy figur można znaleźć tylko trzy, które mają identyczny wzór. Czy potrafisz wyszukać te kwadraty w ciągu 3 minut? Rozwiązanie zapisz systemem szachowym, podając odpowiednią literę i liczbę.

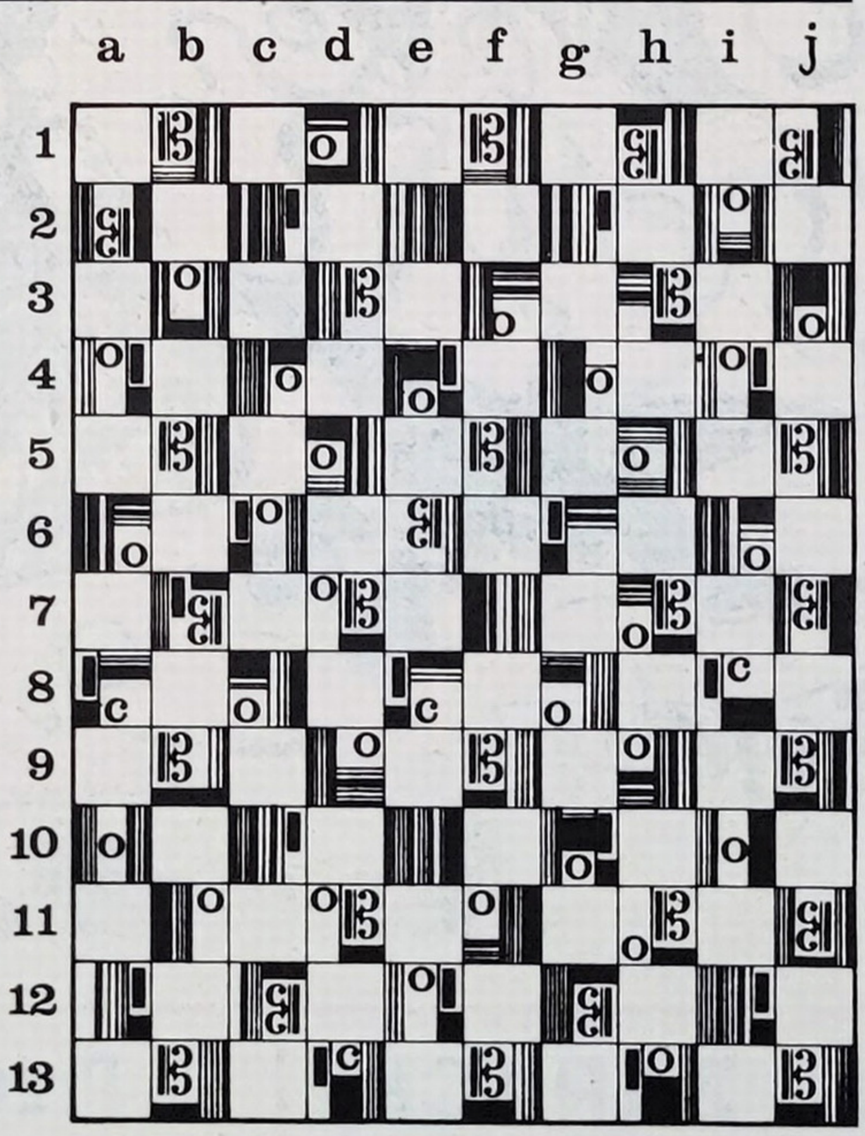

CO JESZCZE?

PARA to dwie osoby lub dwa przedmioty. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) w szermierce: zasłonięcie się bronią w taki sposób, aby broń nacierającego natrafiła na żelazo,

b) drobna moneta w Jugosławii, równa 1/100 dinara,

c) mały gryzoń południowoamerykański.

ŚWIAT MŁODYCH ®

Redaguje kolegium: **Stanisław Borowiecki** (sekr. red.), **Krystyna Klimowicz, Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Szarlota Pawel, Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska** (z-ca red. nacz.).

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-ca red. nacz. — 28-56-18; sekretarz redakcji — 28-25-48, dział łączności z czytelnikami — 21-81-13, dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-08; dział kultury — 28-77-21; fotoreporterzy — 21-98-28, dział reklamy, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 21-19-06.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Dyrektor Wydawnictwa— **Andrzej Kociszewski** — tel. 28-56-18. Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913

Ogłoszenia przyjmuje redakcja. (tel. 21-19-06) Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny

ŁAMANIE: Supergraf- Sp. z o.o., Warszawa, ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 31 (4866)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Rysunki KRZYSZTOF KOPEC

Scenariusz EWA ŻYCHLIŃSKA-KONARowska

Gwidon i Gawi

ESKORTA

JAK ZWAŻYĆ... ZAPACH?

JAPONIA (PAP). Inwencja japońskich naukowców wkroczyła w nową, dotychczas nie zbadaną dziedzinę: Yoshio Okahata z grupą kolegów z tokijskiego Instytutu Technologicznego opracował sposób mierzenia wagi... zapachów. Zbudowali oni mikroskopijny przyrząd kwarcowy o nadzwyczaj wysokiej czułości, wyposażony w talerzyk przypominający membranę żywej komórki oraz w dwa pojemniczki tłuszczu. W jednym z nich rozpuszcza się molekuły tworzące różne zapachy, co wywołuje obniżenie się tego pojemniczka i wskazuje na ciężar danej woni.

Uczeni z Tokio stwierdzili, iż molekuły zapachowe rozpuszczają się łatwiej w tłuszczu lub w oliwie niż w wodzie, dlatego zastosowali w tych doświadczeniach tłuszcz. Zważyli także na tym samym przyrządzie wycinki komórek węchowych człowieka i stwierdzili, iż koncentracja różnych woni w tych komórkach też wywołuje reakcję tej superwrażliwej kwarcowej wagi. Pierwsze eksperymenty zdają się dowodzić, że zapachy, które ludzie odbierają jako ostrzejsze, mają większy ciężar własny.

(tok)

Przed alergią uciekaj... do śpiwora

(PAP). Badania specjalnych śpiworów dla osób reagujących alergicznie na roztocza znajdujące się w domowym kurzu wykazują, że po trzech miesiącach ich stosowania zmniejszają się dolegliwości chorobowe. Śpiwory zostały uszyte z materiału tekstylnego Gore-Tex, który stanowi membranę nieprzepuszczalną dla roztoczy. W połowie przyszłego roku producenci zapowiadają wprowadzenie takich śpiworów na rynek.

(tok)

ZMIERZCH NUTOWYCH PULPITÓW?

ZSRR (PAP). Z myślą o ułatwieniu pracy orkiestrze symfonicznej leningradzki inżynier W. Siesarienko opracował system automatycznego kartkowania zeszytów nutowych. Ręczne przekładanie nut jest odwieczną zmorą wszystkich muzyków. Pomysł radzieckiego wynalazcy zwalnia orkiestrę od tej bardzo nielubianej czynności. Pałeczka dyrygenta połączona jest poprzez urządzenie elektroniczne z „nutowym pulpitem sterowania". Partytura zarejestrowana w pamięci urządzenia przemieszcza się u dyrygenta w takt otrzymywanych sygnałów. Jednocześnie zapis wykonywanej frazy muzycznej ukazuje się na miniekranach umieszczonych przed muzykami zamiast tradycyjnych pulpitów.

(tok)